Nr. 149. Lwów — Wtorek dnia 3 Lipca. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech „ 3 „ — „, w innych Państwach „ 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . 8 h. na prowincyi . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opłaty ucz. i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, dobroczynnych, ogłoszenia o zgubach, zaginionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sobkowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 8.
Ceny ogłoszeń.
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ 6 h. koresp. prywatne „ 6 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . 60 h.

Dziś: św. Heliodora. Jutro: św. Józefa Kal. | Meftodyja Julyana M. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 4 m. 12, Zachód „ „ 7 m. 56 | Długość dnia godzin 15 minut 44, Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

Wojna w Chinach.

Niepodobna ułożyć wiernego obrazu wojennych wypadków w zachodniej części państwa Środka Ziemi. Odbywają się one jakby w tumanie kurzu, przez który nic nie widać. Prawie codzień, nieledwie co godzinę nadchodzą sprzeczne telegramy o bitwach, ruchach wojsk, położeniu poselstw zagranicznych i postawie rządu pekińskiego. Pozostaje więc tylko czytać te wszystkie depesze i wyciągać z nich tylko bardzo ogólne wnioski. Na rozumowanie i hipotezy jeszcze nie czas. Ale za to trzeba zanotować dwa ważne wypadki: jawne zbrojenie się Korei, której władzca asygnował na ten cel 15 milionów taelów, co się równa 75 milionom koron, przyczem rząd koreański złamał umowę z Rosyą o ustąpieniu jej kawałka wybrzeży w Mosampo i cofnął wszystkie poczynione przedtem koncesye; — oraz ruch powstańczy w Mandżuryi, wziętej dwa lata temu w dzierżawę przez Rosyę. Oba te wypadki mają to wspólnego, że zwracają się przeciwko państwu rosyjskiemu, grożąc mu utratą przystępu do oceanu Spokojnego, kolei, portów i twierdzy, zbudowanej w Port Arturze. Ogromne wysiłki pieniężne i polityczne mogą pójść na marne; kolej syberyjska może utknąć w kraju Ussuryjskim, na progu obszarów bezludnych, zawianych śniegiem przez większą część roku. Byłaby to dla Rosyi nadzwyczajna strata; byłoby to bankructwo polityki, prowadzonej wytrwale i zręcznie przez lat kilkanaście, — i mogłoby wytworzyć w Rosyi to samo nihilistyczne wzburzenie, jakie opanowało ją po fatalnym dla niej kongresie berlińskim. Jak wówczas Rosya, zwycięska w Turcyi, a boleśnie upokorzona w Berlinie, zwróciła się przeciw swemu rządowi i długi rozdział swych dziejów zapełniła opisami spisków, zamachów, carobójstwa i wieszań na szubienicach, tak samo może się zawichrzyć, jeśli utraci ziemie, wzięte od Chin, włożone tam kapitały i nadzieje, przywiązywane do kolei syberyjskiej. Wiadomość o zbrojeniu się Korei i o ruchawce w Mandżuryi już silnie oddziałała na Rosyę: wszystkie papiery zaczęły ogromnie spadać. Minister finansów, chcąc temu zapobiedz i uspokoić publiczność, a pokazać jej, że rząd nie obawia się nieszczęścia, kazał bankowi państwowemu przyjmować w zastaw wszystkie papiery krajowe, lecz nowa zwyżka nie nastąpiła. Zarządzenie tylko zatamowało spadek kursów, ale nie ożywiło giełdy. Kiedy zaś we dwa dni potem pojawił się ukaz o mobilizacyi wojsk syberyjskich, spadek znowu się zaczął. Jednocześnie prasa petersburska, mianowicie ta, która zawsze się stara przemawiać zgodnie z usposobieniem sfer rządowych, odezwała się w tonie wielkiego rozdrażnienia. Jeszcze niedawno oznajmiono w Petersburgu oficyalnie, że Rosya będzie postępowała w ścisłem porozumieniu z Niemcami i że jej wojska, wysłane do Chin, będą podtrzymywały zaprzyjaźniony rząd pekiński przeciw buntownikom, o czem wie cesarzowa chińska i tej ekspedycyi wojennej nie traktuje inaczej, jak tylko jako dowód tradycyjnej przyjaźni. Natomiast teraz zwrócono do Niemiec taki wyrzut: „Tragedya, której widownią Chiny, jest tak okropna, że nie ma słów na potępienie lekkomyślności tych, którzy są jej sprawcami. Od owego przeklętej pamięci dnia, w którym Niemcy, pod pozorem zemsty za śmierć dwóch misyonarzy, wyciągnęły łapczywą dłoń po Kiao-Czau, ciężkie klęski dotknęły ludzi... Nawarzył kaszy niemiecki dyplomata baron Heuking, a teraz z niej się zrobiła polewka z krwi europejskiej. Jakaż boleść, że za cudze błędy musi Rosya cierpieć!" — Moskiewskie pisma piszą o rządzie pekińskim także już zupełnie inaczej, niż brzmiało przed kilku dniami: „Cesarzowa widocznie dostała pomięszania zmysłów — wołają te pisma. — Ta stara kobieta okazuje zbrodniczą energię, która dowodzi szaleństwa. A rząd, który spełnia jej rozkazy, widocznie sam nie wie, co czyni. Skoro zaś tak, to mocarstwa, które zamierzają utrzymać w Chinach status quo, znajdują się w fałszywem położeniu, bo jak można wspierać rząd, który dąży do wytępienia Europejczyków i po co pracować nad przywróceniem stosunków, z których muszą wyrastać takie okropne wypadki, jak teraźniejsze! Trzeba po prostu zaprządz tego trupa, jakim stały się Chiny".

Tak przemawia prasa rosyjska, zupełnie zgodnie z powszechnem w Rosyi usposobieniem, które musiało się wytworzyć wskutek obawy o Mandżuryę, o porty nad oceanem Spokojnym i o kolej syberyjską. I gdyby Rosya nie potrzebowała oglądać się na inne mocarstwa, to zapewne bez zwłoki pchnęłaby na Pekin wszystkie swe syberyjskie wojska. Ale mocarstwa już raz orzekły, że nie wojują z państwem chińskiem, lecz tylko z buntownikami przeciw temu państwu i z tego stanowiska zejść nie mogą, dopóki się nie porozumieją co do zdobyczy, jakie każde z nich otrzyma po zakończeniu wojny. Bezinteresowność jest więc jeszcze ciągle hasłem dyplomacyi. Lecz już we wszystkich stolicach odzywają się głosy, że po stłumieniu buntu koniecznie trzeba będzie coś zrobić, aby się nie powtórzyły podobne wypadki. W Anglii i Niemczech rozprawiają o konieczności utworzenia w Pekinie stałej międzynarodowej komisyi, któraby kontrolowała czynności czung-li-jamenu i cesarzowej, ale gdzieindziej uważają ten projekt za środek bez praktycznej wartości, ponieważ bunt może powstać za plecami owej komisyi, jak teraz powstał za plecami gremium ambasadorów. Pojawił się inny projekt, rzucony podobno przez Rosyę, ale rozpowszechniony z Paryża i Brukseli, głównie przez sfery giełdowe i przez przemysłowców, mających interesa w Chinach. Widocznie na razie chodzi tylko o przygotowanie opinii publicznej do tego, co po stłumieniu buntu można będzie postawić na porządku dziennym jako wniosek sfer zainteresowanych majątkowo w Chinach. Zaproponowano mianowicie rozczłonkować bogdychańskie cesarstwo na jego części składowe, na prowincye niegdyś samodzielne, a dziś tworzące wicekrólestwa, które zazwyczaj tylko jakby z łaski podlegają centralnemu rządowi. Oczywiście, takie rozłożenie olbrzymiego państwa na dwadzieścia państw małych — bo tyle jest wicekrólestw — będzie bardzo pożyteczne, przedewszystkiem dla Rosyi, ale sądzimy, że i dla innych „dzierżawców".

Tryumf obstrukcyi.

Zapewne niebawem stanie się powszechnym w parlamentarnych państwach zwyczajem, że większość w Izbie prawodawczej będzie istniała tylko po to, aby się stosować do woli i nawet kaprysów mniejszości i to nie całej, która może być liczną, solidarną i mieć po swej stronie słuszność, ale nawet do woli i kaprysów jednego ułamka mniejszości, frakcyi o tyle licznej, iżby miała prawo stawiać samodzielne wnioski i domagać się parlamentarnego ich traktowania. Taką moc dała frakcyom metoda obstrukcyjna, której już przyznano prawo obywatelstwa w zwyczajach parlamentarnych. W kontynentalnej Europie nigdzie nie zdołano złamać obstrukcyi, wszędzie większość kapitulowała przed nią, więc urosła ona do potęgi stałej, z którą zawsze trzeba się liczyć. Na Węgrzech obstrukcya obaliła Banffy'ego, a nie ponawia się tylko dzięki osobistym przymiotom Szella; w Belgii zmusiła rząd i większość do zmiany ordynacyi wyborczej; w Niemczech nie dopuściła do uchwalenia ustawy przeciw szerzeniu publicznej niemoralności; wiadomo, co wyprawia w Austryi: sama obawa, że frakcya „regeneratorów" ucieknie się do obstrukcyi zaraz po zebraniu się parlamentu, skłoniła gabinet „progresistów" w Portugalii do ustąpienia, co właśnie stało się przed kilku dniami; wreszcie we Włoszech, z trwogi przed obstrukcyą, podał się do dymisyi gabinet jenerała Pelloux, chociaż miał za sobą olbrzymią większość, a powołany na jego miejsce ośmdziesięcio-kilkoletni senator Saracco dał kilka tek senatorom i kilka tym deputowanym, którzy wprawdzie sami nie robili obstrukcyjnych awantur, ale całem swem postępowaniem popierali obstrukcyę, zupełnie zaś pominął większość, na której poparcie jednak niezawodnie liczy, bo inaczej nie mógłby się utrzymać ani jednej doby. Rzeczywiście, przedstawił się Izbie, wygłosił swój program, przyjęty wprawdzie bez zapału, ale i bez protestów — i rządzi, bo... większość boi się obstrukcyi. Ten włoski wypadek dobitnie wskazuje, jakim potężnym czynnikiem stała się obstrukcyjna metoda i jaką zarazem jest ona niszczycielką podstaw parlamentaryzmu. Bo rzecz jasna, że wszyscy zupełnie zniechęcą się do parlamentów, gdy one się staną tylko parawanem dla despotyzmu jakiejś grupki.

Ciekawe jest, że wszędzie pobłażliwość, okazywana obstrukcyjnej metodzie, motywowana jest wielkim szacunkiem dla wolności głosu deputowanych. Do czego doprowadził ten bałwochwalczy szacunek, wiadomo z historyi polskiej, znanej za granicą, bo w roku przeszłym powoływał się na nią wybitny parlamentarzysta włoski Sonnino. Ciekawe jeszcze i to, że stosunkowo młody parlamentaryzm na kontynencie europejskim tak bardzo dba o wolność głosu deputowanych, iż nawet nadużyciom tej wolności czapkuje, a naprzykład w Anglii, gdzie się urodził taki parlamentaryzm, jaki dziś istnieje w Europie, postąpiono z obstrukcyą zupełnie bez ceremonii. Tam, za gabinetu liberała Gladstone'a, powiedziano bardzo słusznie, że wprawdzie najmniejsza mniejszość może mieć racyę, a zresztą cały parlament może być w błędzie, jednakże tamowanie obrad przez obstrukcyę sprawia tyle szkód krajowi i tak silnie podkopuje parlamentaryzm, iż obstrukcya w najsłuszniejszej sprawie jest zbrodnią. Jakoż nie uciekali się do niej tacy reformatorowie, jak naprzykład Cobden, lecz przez długi szereg lat przekonywali naród, że słuszność po ich stronie, a nie po stronie większości — i w końcu zwyciężali, bo zawsze słuszna sprawa musi zwyciężyć. To więc jest dobra metoda i tej powinni się trzymać deputowani mniejszości, a nie obstrukcyjnej, która sama w sobie jest bezprawiem, gdyż opiera się na gwałcie, a w parlamencie wolno tylko przekonywać. Wychodząc z tego założenia, liberał Gladstone zaprojektował swój słynny „cloture bill" (uchwała o zamykaniu dyskusyi), a większość go przyjęła. Odtąd zamknięcie rozprawy i głosowanie stało się możliwe w każdej chwili, a obstrukcye nazawsze ustały w parlamencie angielskim. On też pozostanie, a kontynentalne, jeżeli pójdą drogą, na którą weszły, zstąpią do grobowców.

Kolonie altankowe.

Jak łatwymi i tanimi sposobami można odciągać ludność roboczą od socyalizmu, dowodzi doświadczenie stowarzyszeń katolickich w Niemczech, podobnych do naszych „Przyjaźni". Z ich ostatniego sprawozdania bierzemy opis urządzenia tzw. „kolonij altankowych" — Laubenkolonien — które bez wielkich kosztów mogą powstawać i u nas, przynosząc ogromną korzyść moralną i materyalną robotnikom, a zarazem podnosząc uprawę ziemi. Niemieckie stowarzyszenia katolicko-robotnicze rychło spostrzegły, że posiadanie przez robotników własnych domków z ogrodami wywiera niezmiernie dodatni wpływ na ich właścicieli, którzy cały czas wolny od zawodowych zajęć spędzają w swych ogródkach. Ale własny domek, kupiony na spłaty, może posiadać tylko taki robotnik, który zarabia dziennie od 8-miu do 15-tu marek. Dla uboższych pobudowano ogromne koszary, bo tylko w takich kolosach kilkopiętrowych, nakrytych jednym dachem i posiadających jedne schody, można dawać robotnikom tanie mieszkania. Pod tym względem koszarowy system domów robotniczych odpowiada celowi, jest wszakże bardzo zły z tego względu, że takie mieszkanie nie posiada wdzięku, a nadto mieszkańcy owych koszar są jakby w stałem gnieździe agitacyi socyalistycznej; robotnik nie tylko jest roznamiętniany i podszczuwany przeciw społeczeństwu na zgromadzeniach, ale we wszystkich chwilach, spędzanych w koszarach pozostaje pod wpływem sąsiadów, już wyćwiczonych w socyalizmie. Oddziaływa to na kobiety i dzieci. Takie koszary są po prostu akademiami socyalizmu. Otóż katolickie stowarzyszenia zaradziły temu bardzo praktycznie. Zaczęły one wynajmować w pobliżu miast, przy stacyach kolejowych, grunta na długie termina i małe parcele wydzierżawiać robotnikom miejskim również na długi szereg lat. Domów mieszkalnych nie ma na tych parcelach, lecz są tylko altanki, obrośnięte powojem lub winogradem, a zbudowane z desek w ten sposób, że część ich tworzy zupełnie zabudowaną szopę, w której można się schronić podczas słoty, lub przenocować. Socyaliści powitali ten pomysł stowarzyszeń katolickich bardzo nieżyczliwie i wyśmiewali kolonie altankowe, nazywając je „kamerunami". Z tego powodu z początku trudno było nakłonić robotników do dzierżawienia parcel, chociaż płaca roczna wynosiła zaledwie kilka marek. Ale teraz popyt na parcele tak ogromny, że stowarzyszenia muszą wydzierżawiać całe folwarki. W dni świąteczne, a nawet i w powszednie wieczorami roją się te pola od robotników-dzierżawców: dorośli okopują jarzyny, podlewają kwiaty, których zawsze jest jedna grządka, a dziatwa, czerwona od zapału, pomaga rodzicom, albo wesoło się bawi. W altance — obiad, przyniesiony z miasta. Sprawozdanie zapewnia, że najponętniejszy program zgromadzenia socyalistycznego nie przyciąga takich robotników: śpieszą oni do swych ogródków, a powoli zupełnie zrywają z socyalizmem. Z ogródków mają spory dochód, bo własne jarzyny, a ziemię tak znakomicie uprawiają, że wygląda jak inspektowa.

Projekt

uwolnienia własności ziemskiej od długów.

Zdumiewające korzyści, jakie przynoszą kasy Raiffeisenowskie w Niemczech nie tylko na polu zaspokojenia kredytu rolniczego, ale także w kierunku uregulowania hipotek średniej i małej własności włościańskiej, zrodził w niemieckich sferach agrarnych myśl postąpienia jeszcze o krok dalej i próbowania, czy z czasem nie uda się na drodze kooperacyi rolników uwolnić średniej i małej własności zupełnie od długów. Cel ten mają osiągnąć stowarzyszenia rolnicze, wyposażone przez państwo w prawo wydawania listów zastawnych. Oprócz tego przywileju mają te stowarzyszenia otrzymać jeszcze inny niesłychanie cenny przywilej, a mianowicie, że dopóki jakaś posiadłość ziemska jest obciążona pożyczką, udzieloną przez stowarzyszenie, czyli dopóki właściciel tej posiadłości jest członkiem tego stowarzyszenia, dopóty nie wolno żadnemu innemu jego wierzycielowi, nie będącemu członkiem stowarzyszenia, wystawiać tej posiadłości na licytacyę.

Twórcy tego projektu nie tają przed sobą, że wyposażenie nowopowstać mających stowarzyszeń w tak doniosłe przywileje będzie miało także niektóre ujemne następstwa, gdyż ograniczając do pewnego stopnia pozbywalność ziemi wywoła teoretyczne obniżenie ceny ziemi członków stowarzyszeń, a za to niesłychane podwyższenie ceny ziemi nie należącej do członków stowarzyszeń, a zarazem wpłynie na podwyższenie stopy procentowej kredytu rolniczego, sądzą jednak, że z dwojga złego, lepiej wybrać mniejsze.

Odpowiedzialność członków stowarzyszenia za długi zaciągnięte u innych wierzycieli nie ma być zupełnie uchylona owem postanowieniem, że wierzyciel, nie będący członkiem stowarzyszenia, nie może za swą pretensyę wystawić posiadłość ziemską na licytacyę, gdyż zrobiono od tej reguły wyjątek, a mianowicie, że wolno wierzycielowi w takim razie wystawić daną posiadłość na licytacyę, jeżeli zapłaci stowarzyszeniu rolniczemu całą jego pretensyę, ciążącą na danej posiadłości, a więc tem samem jeżeli się stanie członkiem stowarzyszenia. Zapłaciwszy tę pretensyę, odpowiedzialny jest nadto wierzyciel stowarzyszeniu za wszystkie inne zobowiązania poprzedniego właściciela zagrody względem stowarzyszenia tak długo, jak długo byłby odpowiedzialny poprzedni właściciel, gdyby był nadal pozostał członkiem. Nadto ustanowione mają być pewne rygory, uniemożliwiające nawet takim wierzycielom, którzy w zastępstwie dłużników zapłacili całą pretensyę stowarzyszeniu, zbyt pospieszne lub złośliwe zlicytowanie posiadłości ziemskich.

Oprócz przymusowych licytacyj, uwzględniać mają nowe stowarzyszenia w swych statutach także sprzedaże posiadłości ziemskich z wolnej ręki i kwestye spadkowe, co, zdaniem autorów projektu, musi oddziaływać korzystnie na cenę ziemi. Przy dobrowolnych sprzedażach bowiem nietylko nabywca przyjąć musi na siebie zobowiązania względem stowarzyszenia, ale i sprzedający pozostaje nadal odpowiedzialny za obowiązki, wynikające z solidarności wszystkich członków, chyba, że go stowarzyszenie wyraźnie z tego zwolni. Co się tyczy zaś kwestyj spadkowych, zadaniem tych stowarzyszeń ma być regulowanie sporów spadkowych i wykonywanie nad nimi pewnego rodzaju kontroli.

Podstawowym warunkiem tych stowarzyszeń ma być zupełny ich samorząd. Państwo wykonywać będzie tylko kontrolę nad emisyą i normalnem umarzaniem listów zastawnych, — zresztą we wszystkiem innem rządzić się będzie stowarzyszenie samo.

Zdaniem twórców tego projeku, członkowie takiego stowarzyszenia, jakkolwiek nie zostaną od razu zupełnie zwolnieni od ciężaru gniotących ich długów, mimo to jednak będą mogli oddychać swobodniej i prowadzić lepszą gospodarkę. Stowarzyszenie bowiem, wykonując do pewnego stopnia kontrolę nad gospodarką każdego ze swych członków, będzie mu dawało środki nietylko na spłatę długów, ale także na melioracye i wszelakie ulepszenia gospodarcze, tak, że po pewnym szeregu lat posiadłość jego będzie zupełnie czystą. Początkowo mają być przyjmowani na członków stowarzyszenia tylko tacy posiadacze ziemscy, których własność obciążona jest najwięcej do 75 proc. wartości, później jednak będzie ono mogło nieść pomoc także bardziej zadłużonym.

Oto główne myśli projektu, który, zwłaszcza w konserwatywnych sferach ma wielu zwolenników. Impuls do niego dało, jak to na wstępie zaznaczyliśmy, powodzenie kas Raiffeisenowskich. Dzięki tym kasom bowiem więcej niż połowa włościan w księstwie Nassauskiem pozbyła się wszystkich swych długów.

Co i o czem piszą.

Gazeta narodowa otrzymała od pewnej osoby, znającej wrzekomo dobrze zamiary sfer decydujących, informacye tego rodzaju, iż niebawem spodziewać się należy ważnych wypadków w Austryi. Mianowicie zamierza rząd zwołać jeszcze raz Radę państwa w teraźniejszym jej składzie i zaproponować stronnictwom pewien rodzaj zawieszenia broni w sporze językowym, aby przez to dać parlamentowi możność załatwienia najważniejszych i najpilniejszych spraw. Propozycya zawieszenia broni polegać ma na tem, że rząd wniesie na nowo projekt ustawy językowej ze zmianami, oznaczonemi kompromisowo przez obie strony i w ten sposób kwestya językowa wejdzie na tory parlamentarnego traktowania i przynajmniej przez pewien czas nie będzie zaporą prawidłowego funkcyonowania parlamentu.

Donosząc o tym zamiarze rządu, podnosi zarazem *Gazeta narodowa*, że nadzieja dojścia do skutku takiego kompromisu jest bardzo słaba, a to z następujących powodów:

Klub młodoczeski, a raczej jego radykalniejsze skrzydło, znajduje się teraz w niezmiernie korzystnej pozycyi. Gdy bowiem popularność tego stronnictwa zaczęła się już mocno chwiać pod wpływem agitacyi radykałów, to sukces ujemny wprawdzie, ale zawsze sukces, osiągnięty przez obstrukcyę, zelektryzował naród czeski, skupił go około stronnictwa, które pochwyciło w rękę ster czynnej polityki narodowej i teraz jest chwila, kiedy pp. Kaizl, Kramarz, Pacak i inni przewódzcy stronnictwa młodoczeskiego zupełnie nie boją się radykałów. Sami bowiem zakasowali Baxów itp.

---

63)

SŁAWA

(Kalksteina część II).

Powieść historyczna z XVII wieku

(z cyklu „O TRON")

przez

ADAMA KRECHOWIECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Jankowski zbliżył się i niemal do kolan mu się pokłonił:

— Niechże Wasza Miłość — rzekł głosem ze wzruszenia drżącym — niechże Wasza Miłość odepchnie od siebie raz jeszcze to pokuszenie złe... Oddalić ich stąd trzeba!

Sobieski głowę podniósł i tak na Jankowskiego spojrzał, jakby po raz pierwszy zauważył jego obecność...

Niecierpliwie ramionami dźwignął.

— Waść ciągle swoje! Oddalić?... żali mogę? Waćpan powtarzasz: Dwór zgody ze mną chce! A ja wiem, że to nieprawda... tam zawziętość ku mnie coraz większa...

Porwał się i w wielkiem wzburzeniu chodzić znów począł po komnacie. Oczy siały iskry, twarz nabiegła krwią.

Po chwili mówił dalej, rzucając z podełba na Jankowskiego spojrzenia:

— Waćpan gotoweś zaraz rzec, że ja o sobie jeno myślę... Tak mówią i kłamią! Cała Polska tego pełna... A ja z poświęceniem ostatnich sił służę dobru publicznemu!... A co oni, co król czyni?

Zatrzymał się przed Jankowskim i, patrząc sztywnie w ponurą twarz jego, ciągnął głosem urywanym, a z mocą:

— Przedstawiałem temu królowi, jako kamieniecka forteca, główny zaszczyt całego tutejszego kraju, nie jest *capax* do obrony. I cóż z tego? Oni tam jeno garnizon bez odsieczy, *nudum praesidium* zostawiają! A czy król jegomość wiedzieć chce, jak wielkie *praeparamenta bellica* czyni Porta? Na inkursye Doroszeńki z Tatarami patrzy obojętnem okiem i miasto wojska przyczyniać, umniejsza je i jeno wici na pospolite ruszenie wydaje, jakby wszystka nadzieja w zmordowanych pospolitakach była! A wiesz waćpan, po co to wszystko?

Jankowski milczał, czekając, aż burza przeminie, Sobieski zaś zawołał z wielką goryczą:

— Nie dlaczego innego to czynią, jeno dla pognębienia hetmana, dla umniejszenia jego władzy! A przecież waćpan, jako zbliżony do spraw dworskich, wiedzieć musisz, iż szerzono przeciw mnie paszkwilusy różne, a rymopis pewien orzekł, jako „nie będzie w Polsce zgoda, aż obwieszą hetmana", i że nawet hiszpańskim proszkiem dyamentowym zgładzić mnie chciano! Żem ja wojsku był miły, to podbuntowano przeciw mnie szlachtę... Wszak waćpan wiesz, jako sejmik sieradzkiego województwa taką swoim posłom instrukcyę wydał, iżby żądali, abym ja, folgując niby zdrowiu swemu, buławę położył... Taka to jest moja nagroda!...

Ostatnie słowa wyrzekł głosem stłumionym, w którym drżało głębokie wzruszenie. Usiadł teraz przy stole i twarz ukrył w dłonie.

Milczenie zaległo. Słychać było jeno głęboki oddech hetmana.

Jankowski, którego te skargi poruszyły do głębi, podbiegł i oburącz za kolana go uchwycił:

— Panie mój miłościwy! — zawołał. — Słuszne są żale wasze, ale pozwólcie słowo rzec... Jeżeli nieprzyjaciół waszych namnożyło się siła, to jedynie przez te oto poselstwa i intrygi francuskie...

Sobieski odjął ręce od twarzy.

— O, wiem ja — przerwał z goryczą — że ci, co są źli na mnie, są źli i na Francuzów... Wiem ja, że wspólnych wrogów mamy, ja się jednak o to bynajmniej nie skarżę na Francyę... I kto wie, co lepiej...

Urwał i spojrzał przed siebie, w dal, posępnym wzrokiem.

— Nieprzyjaźnie takie — dorzucił po chwili — to są czasów konjunktury, które się łacno odmieniają...

Ale teraz Jankowski głos zabrał. Wzruszony do głębi, czując niebezpieczeństwo chwili, postanowił nie oglądać się na nic i wypowiedzieć wszystko, co mu na duszy ciężyło. Wszak nietylko ta jest odwaga, która się na polu bitwy okazuje; ale częstokroć większe jest męstwo w wypowiedzeniu prawdy w stanowczym momencie, zwłaszcza gdy ją wypowiada nic nie znaczący człek wobec potężnego hetmana. W duchu rzekł więc sobie tak: „Do stracenia nie mam nic. Rozgniewa się hetman i każe iść precz, to pójdę... Lecz obowiązek spełnię!..."

Począł tedy mówić, zrazu zwolna, z attencyą wielką, przedstawiając, iż teraz jest taki czas, w którym należy wszelakich uraz zapomnieć, a jeno o obronie pamiętać... Na hetmana oglądają się teraz wszyscy, komu jeno dobro publiczne na sercu leży. Jemu Bóg dał miecz ognisty, ku odparciu nieprzyjaciół Krzyża; miecza tego, niechże nie wytrąca z ręku zawiść lub prywata. Cóżby się teraz z rzecząpospolitą stało, gdyby wobec niebezpieczeństw srogich, nastały wewnątrz detronizacyi i bezkrólewia zamieszki? Wszak na to tylko, krom Turków, tatarów i kozaków, czyha zawsze czujny kurfirst brandenburski, który pogwałciwszy wszelkie zobowiązania i traktaty, a nawet przez porwanie Kalksteina, prawo narodów, teraz z Doroszeńką się porozumiewa, a już wiadomo, że zbuntowany hetman zaporoski tron polski elektorowi ofiarować się poważa!

Z coraz większym zapałem mówił Jankowski, a hetman z coraz większem zajęciem go słuchał, nie przerywając. Gdy rotmistrz w uniesieniu użył czasem śmielszego słowa, które wobec hetmana nie było właściwem, po ustach Sobieskiego przebiegał dobrotliwy uśmiech.

— Zuchwały jest szlachcic! — myślał. — Ale to jego zuchwalstwo czyste jak kryształ...

Częściej jednak zdawało mu się, że to co Jankowski mówi, on nieraz słyszał w głębi własnej duszy. I dziwnie przejmowała go ta mowa.

— Głos sumienia... — pytał — głos sumienia?...

Ale oto rotmistrz znowu do kolan mu się rzucił i wołał nieledwie z płaczem:

— Zagrożona ojczyzna wyciąga ku tobie dłonie. Panie! wyrzuć z duszy myśli skryte, odepchnij tych, którzy twej siły ku złym celom użyć chcą, a podnieś miecz zwycięski, który ci dał Bóg, iżbyś nieprzyjacioły tej ziemi i wiary świętej pogromił...

Tchu mu w piersiach zabrakło; mówić dłużej nie mógł, jeno dyszał ciężko.

Sobieski powstał żywo i z ziemi go podniósł.

— Wstań, rotmistrzu — rzekł łagodnie — śmiała jest twoja mowa i taką nikt jeszcze do hetmana nie przemawiał, ale wiem, że z najlepszych intencyi wypływa. Poruszyłeś mi waść duszę do głębi... więc twoje słowa pod rozwagę wezmę... To już zaraz wiedz waćpan, że ja do żadnych teraz knowań, choćby godziwy i dobry cel miały, ręki nie przyłożę, dopóki nieprzyjaciel zagrażać będzie granicom tej rzeczypospolitej... To wiedz, iżby twoja gorąca dusza uspokojenie znalazła...

(Ciąg dalszy nastąpi).

radykałów i to nie w słowach, ale czynem. Umiarkowane żywioły zmusili oni do poddania się ich kierownictwu i są chwilowo panami sytucyi w Czechach. Trudno więc przypuścić, ażeby znalazłszy się w tak korzystnej sytuacyi, zechcieli ci panowie powracać z tryumfalnych zgromadzeń wyborczych w kraju, na niewdzięczną i uciążliwą drogę targów parlamentarnych. Albo jeżeliby powrócili do parlamentu, to chyba za taką cenę, że znów z tego powodu Niemcy rozpoczęliby obstrukcyę, a to przecież wszystko jedno, czy parlament będzie ubezwładniony przez czeską, czy przez niemiecką obstrukcyę!

Niemcy zaś pilnują tylko, ażeby niczego nie uronić z tego, co im udało się zdobyć przez swoją obstrukcyę za rządów hr. Clary'ego. Zdaje się im, że jeżeliby pozwolili na jakieś ustępstwo z tych zdobyczy na korzyść Czechów, to nie mają już po co pokazywać się przed wyborcami. Więc nie chcą na włos ustąpić, a ażeby rządowi z góry odjąć ochotę do jakichkolwiek propozycyj w tym kierunku, wręczyli mu memoryał zastrzegający uroczyście nietykalność tych zdobyczy w czeskich krajach, które oni nazywają swoim narodowym stanem posiadania.

W końcu dodaje *Gazeta narodowa*, że jeżeli okaże się, iż projektowane zawieszenie broni jest niemożliwe, wówczas Rada państwa będzie rozwiązana i bezzwłocznie rozpisane zostaną nowe wybory.

* * *

Wiadomo, że w Prusach wschodnich żyje bardzo wielu Polaków protestantów, którzy, chociaż od wieków używali języka polskiego, nie czuli się jednak Polakami. Dopiero w ostatnich latach, dzięki zabiegom i niezmordowanej pracy kilkunastu dzielnych patryotów, poczyna się tam zwolna budzić duch polski. Jeden z korespondentów *Kraju* który niedawno zjeździł całe wschodnie pogranicze Prus (od Jansborga aż do Ełku), aby poznać dobrze i kraj ten i ludzi, opowiada w tym względzie dużo pocieszających szczegółów, dając przytem bardzo malowniczy opis ziemi mazurskiej. Według tego opisu cechują znamiennie tę ziemię skrzydlate wiatraki, gniazda bocianie na strzechach i wysokie żurawie przy studniach. Formacya ziemi jest tam mniej więcej jednaka, mimo to krajobrazy, przesuwające się przed oczyma podróżnego nie są wcale jednostajne. Urozmaicają je stawy, lasy, drogi, wysadzane ślicznemi owocowemi drzewami i idące naprzemian dość znaczne wypukłości i wklęsłości ziemi.

Dopiero za Korszem — pisze ów korespondent *Kraju* — okolica staje się jednostajniejszą. Mniej drzew. Ziemia wciąż falista. Pagórek przy pagórku, a między pagórkami kotlina: głębsze i płytsze wklęsłości. Za Rastemborkiem ukazują się jeziora, jedno za drugiem, a na ich brzegach widnieją osady wiejskie. Okolica ludniejsza i bardziej ożywiona. Domy „gburów" przedstawiają się okazale i dostatnio, jak dwory mniejszej szlachty polskiej. Nizinami eksploatacya torfu na większe rozmiary. Z darni torfowych piętrzą się czarne piramidy, widne z daleka.

Lec — stąd skok do Ełku, zaledwo godzina drogi. Pomiędzy miastami mazurskiemi współzawodniczy ze sobą Lec i Ełk co do pierwszeństwa. I jeden i drugi wytęża wszystkie siły, ażeby być mazurską „stolicą". Był czas, kiedy Lec stanowił ognisko polskiej oświaty na Mazowszu, a więc był tej ziemi i ludu stolicą. Zasłużony Gizewiusz z Lecu ogarniał swą działalnością kraj cały, budząc w ludzie świadomość narodową. Tu bowiem wychodziły jego polskie pisma ludowe. Potem Ełk prześcignął Lec i jest obecnie głównym punktem rodzimej oświaty ludowej. [Urzędowo mają Prusy wschodnie, względnie Mazowsze, dwie stolice okręgowe: Głębin (Gumbinen) i Królewiec.

Ełk, choć znacznie mniejszy od Olsztyna, podobał mi się lepiej. Położenie miasta i ono samo ładniejsze. Olsztyn ma tylko kilka wspaniałych zabytków budowlanych z przeszłości, zresztą miasto nie przedstawia nic szczególnego, z wyjątkiem może rynku. Ełk posiada długą a szeroką, piękną ulicę, regularnie zabudowaną nowemi okazałemi domami i wysadzoną cienistemi drzewami, która prowadzi do starego miasta, bardzo osobliwie wyglądającego i prześlicznie w dolnej części nad jeziorem położonego. Z dworca udałem się wprost do redakcyi wychodzącej tu *Gazety Ludowej*. Pytam po drodze jednego przechodnia, czy nie wie, gdzie się znajduje redakcya.

— Ja z tem gniazdem wielkopolskiej agitacyi — odparł z przekąsem — nie chcę mieć nic wspólnego, nie troszczę się o nią; skądżebym miał wiedzieć, gdzie się to gniazdo znajduje. Ale niech pan zapyta policyanta, on pewno będzie wiedział, bo policya ma je wciąż na oku.

Policyanta nie chciałem pytać. Znalazłem lokal redakcyi sam, bez żadnej wskazówki. Mieści się ona w starym, niskim domku, za kościołem, niedaleko rynku. Nad drzwiami wchodowemi napis: „Drukarnia". Wchodzę. Dwóch składaczy pracuje w obszernej izbie. Pytam po polsku o redaktora, p. Pawła Neuhausa, czy jest w redakcyi i czy mogę się z nim widzieć. Odpowiedź polska brzmi:

— Pan Neuhaus-Nowodworski jest w biurze — proszę tędy.

Zastaję redaktora, piszącego przy biurku. Twarz inteligentna z wyrazem energii. Mówi po polsku dość twardo i obcym akcentem. Wcale nie dziw, gdyż po polsku, jak mi sam mówił, zaczął się dopiero uczyć po skończeniu studyów uniwersyteckich. Przedtem nie umiał ani słowa polskiego. Pochodzi z niemieckich nawet rodziców. Urodził się w roku 1865 w Królewcu, tam uczęszczał do szkół niemieckich, a dopiero w młodzieńcu dojrzalszym, za przyczyną matki Niemki, sympatyzującej ogromnie z narodem polskim, zbudziła się nieprzeparta chęć poznania własnego pochodzenia, bowiem rodzina Neuhausów — dawniej Nowodworskich — wywodzi się z pow. szczycieńskiego.

— Zbudziło się we mnie — opowiadał mi — serce polskie, gdym już miał przeszło dwadzieścia lat. Zacząłem więc uczyć się gorliwie języka polskiego. Matce, która jest polskiego ducha, choć po polsku nie umie, zawdzięczam, że jestem Polakiem i że nie utonąłem w morzu niemieckiem. Dom mój rodzicielski był całkiem niemiecki.

Potem opowiadał dalej:

— Umiałem już po polsku, znając język gramatycznie i teoretycznie, podobnie, jak się człowiek uczy łaciny i greki w gimnazyach, ale brzmienia polskiej mowy nie słyszałem jeszcze zgoła, gdyż z Polakami nigdzie się nie stykałem. Dopiero pojechałem do Poznania, by usłyszeć żywe brzmienie własnego języka. Potrzebowałem pewnego przeciągu czasu, by się w niego wsłuchać, a bawiąc później przez dwa lata we Lwowie, nabyłem też potrzebnej techniki językowej.

Mówiliśmy następnie o stosunkach krajowych.

— Lud nasz mazurski — prawił redaktor — znajduje się w letargu, a pod tym względem można stan jego porównać z położeniem rusinów, zamieszkujących zakarpackie doliny na Węgrzech. Mazurzy wschodnio-pruscy są potomkami osadników w pierwszych stuleciach panowania zakonu krzyżackiego. Zaludnili oni ziemie wytępionych staropruskich plemion gołędzian i sudawian. Po bitwie grünwaldzkiej, gdy państwo krzyżackie stało się lennem Polsce, poprawił się los mazurów. Albrecht Hohenzollern uznał mowę mazurską, względnie język polski za urzędowy. W Królewcu, stolicy państwa, prawie połowa ludności, była polską. Germanizacya rozpoczęła się dopiero za rządów Wilhelma I, który wypędzonych przez arcybiskupa solnogrodzkiego (salcburskiego) ewangelików przyjął do swego kraju, używając ich za germanizatorów dorzecza Pregla. Przez to zyskał dużo na ekspansywności żywioł niemiecki w kraju nadbałtyckim po kilkowiekowej przerwie. Z drugiej strony zerwały się węzły duchowe, łączące Mazowsze z resztą Polski. Wówczas zniemczała nasza inteligencya i stosunki ułożyły się w ten sam sposób, jak na Szląsku, w pół tysiąca lat jednak później. Znikł język piśmienny, a pozostało tylko narzecze ludowe, które uległo zepsuciu. Chłopów niemieckich atoli w obrębie tego narzecza niema, a ci, co są, mazurzeją. Język polski u nas jest mową tylko gminu. Każdy, kto choć trochę wyniesie się po nad niego, zaraz używa języka niemieckiego w przeświadczeniu, iż pospolitowałby się i poniżył, gdyby ojczystym przemawiał językiem. Jeśli naprzykład z synów gospodarza mazurskiego jeden jest kupcem, drugi prowizorem aptekarskim, to między sobą mówią zawsze po niemiecku, z rodzicami zaś po polsku. Mazur nasz nie posiada poczucia polskiego, ale odczuwa tylko różnicę i odrębność szczepową od Niemca. „Jestem ewangelikiem, a przecież Polakiem" — tak trzeba przemawiać do mazurów, by odnieść skutek i zyskać ich zaufanie. Lud na wsi przywiązany bardzo do swej gwary, tak samo do dawnych zwyczajów i obyczajów, niemniej do zabobonów, które sięgają pogańskich czasów. Z powodu germanizacyi Kościoła, szerzy się między ludem mazurskim sekciarstwo, szczególnie „gmina apostolska" uznająca chrzest dorosłych. Jest ona pod nazwą „gromadki" wybitnie mazurską, z socyalistycznem zabarwieniem.

Przerwaliśmy rozmowę, bo redaktor musiał dokończyć korekty numeru „Gazety", na którą czekano w drukarni.

Gazeta Ludowa drukowaną jest czcionkami gotyckiemi, tak zwanym „szwabachem". Wychodzi dwa razy tygodniowo, z niedzielnym osobnym dodatkiem *Ewangelista*, a kosztuje ćwierćrocznie w Niemczech tylko jedną markę. Listy i przesyłki pieniężne adresuje się: *Gazeta Ludowa Lyck*, (tak zowie się Ełk po niemiecku) *Ost-Preussen*. Godłem jej, wypisanem na czele, jest: „Niech się stanie światło na Mazurach!", a zaraz poniżej tłustemi głoskami odezwa, stale zamieszczana: „Mazury! matki polskie! czuwajcie nad tem, aby dzieci wasze nie zapomniały swej mowy ojczystej! Uczcie dzieci czytać i pisać po polsku! Uważajcie też, żeby one z mazurami tylko po polsku rozmawiały. Jest to rzecz zasadnicza i bardzo ważna". *Gazeta Ludowa* jest jedynem światełkiem ducha polskiego, jedynem ogniskiem oświaty narodowej, wygnanych na Mazowszu pruskiem ze szkoły i Kościoła. Dlatego świętym obowiązkiem całego społeczeństwa być powinno popierać skutecznie to pismo, które wśród letargu narodowego pomiędzy ludem mazurskim z wielką trudnością toruje sobie drogę i nielicznych posiada przedpłacicieli, tak, iż kosztów wydawnictwa nie pokrywa. Niemcy, dla podkopania bytu tego pisma wydają w Olsztynku (Hohenstein) raz w tydzień *Gazetę Mazurską* w duchu polskości wrogim, a w celach germanizacyjnych, bałamucąc lud nieświadomy. Redaktorem tego piśmidła jest pastor Alexy, a patronem jego landrat von der Gröben i okręgowy weterynarz von Drygalski, jak nazwisko wskazuje, polski zaprzaniec. Lud jednak, kierowany dobrym instynktem, odwraca się od tej strawy duchowej. „Sam słyszałem — mówił mi p. Neuhaus-Nowodworski — jak mazurzy mawiają: „Niech to djabeł *cito* (czyta)". Istotnie piśmidło zasługuje na to. Pastor Alexy rozpoczął propagandę niemiecką pomiędzy mazurami wydawaniem pisemka na pół w polskim i na pół w niemieckim języku, p. n. *Polski Przyjaciel familii*, które drukowano w Berlinie nakładem Towarzystwa biblijnego. Wydawnictwo było w Olsztynku, gdzie Aleksy jest proboszczem ewangelickim. Z początku nie zajmował on w piśmie wrogiego polskości stanowiska. Widocznie chodziło mu najprzód o pozyskanie zaufania ludu i utorowanie pismu wzięcia. Nie długo się atoli maskował, gdyż zaraz w drugiem już ćwierćroczu wyszczerzył hakatystyczne zęby, obryzgując kałem kłamstwa i oszczerstwa wszystko, co polskie.

Oto próba, jak ten „Polski Przyjaciel" rzecz przedstawia: „Gdyby to był kraj polski i tu szlachta polska gospodarowała, która ongi sprzedała swój kraj własny, niezawodnie posprzedawałaby także i waszą ziemię i wasze chałupy, a wy byście musieli pójść w świat na żebraczkę, jak swego czasu żydzi. Porzućcie więc ten język polski, którym dzisiaj już żaden uczciwy człowiek nie mówi, a tylko jeszcze ten po świńsku mówiący Polak". Także wiązaną mową bezcześcił Polaków, zamieszczając wierszyki, zaprawione jadem, a tchnące nienawiścią ku polszczyźnie i polskości. Poskromił się dopiero politykujący pastor, gdy rodowity mazur, a dobry Polak, Karol Bahrke, założył z początkiem r. 1896 w Ełku „Gazetę Ludową", która odrazu wystąpiła z programem obrony narodowej przeciw niemczeniu ludu mazurskiego przez rząd za pomocą szkoły i Kościoła, wykazując, jak system ten działa szkodliwie i demoralizująco na ludność. Równocześnie z obroną ludu, rozpoczęły się ze strony rządu prześladowania i szykany. Powołano redaktora zaraz do burmistrza, by wykazał, skąd ma pieniądze na wydawnictwo i czy jest obywatelem pruskim. Potem zaczęto go procesować, nakładając na niego grzywny i zamykając go wciąż do więzienia, tak dalece, że biedak po dwuletniej, wielce pożytecznej działalności, był zmuszony porzucić wydawnictwo i uciec zagranicę, chroniąc się przed dłuższą karą więzienną. Szczęściem zjawił się p. Neuhaus-Nowodworski, inaczej byłoby to jedyne światełko oświaty polskiej zgasło. Lud mazurski odrazu począł się garnąć do tego pisma. Z każdego zakątka kraju przychodzą listy do redakcyi z żalami na prześladowanie językowe. P. Bahrke, przy pomocy chętnych gospodarzy mazurskich, wziął się do zakładania czytelń ludowych, których powstało kilkanaście. W r. 1897 utworzono mazurskie „Stronnictwo ludowe", z myślą zajęcia się wyborami do parlamentu i sejmu. Jakoż w następnym roku postawiono w dwóch okręgach wyborczych: Ełk-Jansbork-Olecko i Szczytno-Ządzbork po raz pierwszy polskich kandydatów. Rząd pruski podczas ruchu wyborczego wysilał się na najwyszukańsze prześladowania i zakazy, w czem popierały go gorąco stronnictwa niemieckie. Mimo to mazurskie „stronnictwo ludowe", mając jeszcze bardzo słabą organizacyę, a bardzo skąpe fundusze, osiągnęło wśród najtrudniejszych i najcięższych warunków zdumiewająco pomyślne wyniki. W okręgu Ełk-Jansbork-Olecko brakło polskiemu kandydatowi Lewandowskiemu tylko 700 głosów do ściślejszego wyboru, a w drugim okręgu padła na redaktora Bahrkego pokaźna liczba głosów. Próba wypadła nadspodziewanie dobrze. Przy skrzętnej pracy i dobrej agitacyi, mogą Polacy zdobyć kilka mandatów poselskich.

Smutne panują na tej ziemi stosunki. Wszystko spoczywa obecnie na barkach redaktora *Gazety ludowej*. Innych działaczy narodowych niema. Bahrke musiał uciekać, a Sembrzycki, znany szerszej polskiej publiczności z wybornych prac ludoznawczych o Mazurach, umieszczanych w *Wiśle*, zniechęcił się do pracy narodowej i do Polaków wogóle i obecnie pisze, zamieszkawszy w Kłajpedzie (Memlu), niemiecką historyę tego miasta. Niemcy cenią go wysoko jako uczonego. Co za szkoda, że straciliśmy na tak wielce zagrożonym posterunku pracownika tej miary! Lecz może dałoby się jeszcze odciągnąć go od Niemców. Istotnie wartoby podjąć starania w tym kierunku. Wobec tego tem bardziej należy pamiętać o *Gazecie ludowej*, potrzebującej bardzo pomocy.

Po skończeniu korekty, podjęliśmy na nowo przerwaną rozmowę. Zapytałem redaktora: czy napór niemczyzny zmniejsza liczbę polskiej ludności na Mazowszu.

— Niezawodnie byłby ubytek — odpowiedział — gdyby silny, przyrodzony rozrost naszego ludu nie dostarczał wciąż nowego kontyngensu narodowego.

— Tym sposobem — wtrąciłem — przyrodzona siła ludu naszego właściwie nie jemu, lecz jego ciemiężycielowi dodaje siły i wychodzi na pożytek. Płodność nadzwyczajna ludności polskiej ginie w paszczy Molocha niemieckiego.

— Niestety, tak. Głównie szkoła niemiecka pożera kwiat ludu polskiego.

Po chwili namysłu mówił dalej:

— Sądzę jednak, że polskie społeczeństwo, szczególnie część jego, rozporządzająca większymi środkami, i polska inteligencya ma obowiązek starania się, by mazurów przekonać, iż mowa polska nie jest tylko językiem prostych dziewek i parobków. Tego wymaga już, pominąwszy wszystko inne, sama duma narodowa. Przesąd ten, wszczepiony ludowi przez Niemców, przyjął się ogólnie — trzeba go więc koniecznie wytępić, gdyż najwięcej przynosi nam szkody. Jemu zawdzięczać trzeba, że inteligencya, z ludu wychodząca, wszystka dla nas przepada, stając się niemiecką. Tej najbardziej zaś nam potrzeba. Bez niej mało co zrobić można. Jak ten przesąd oddziaływa w naszych stosunkach, mam tego przykład charakterystyczny na rodzinie jednego z naszych gospodarzy, który jest wielkim zwolennikiem *Gazety ludowej*. Ma on w Ełku dwóch synów w szkołach. Ci, chociaż dobrze umieją po polsku, za nic w świecie nie mówiliby ze mną ojczystą mową. Uważaliby to za wielkie poniżenie dla siebie. A jak łatwo byłoby to wyplenić, gdyby tylko polscy podróżnicy, zamiast objeżdżać odległe cudze kraje, zazierać chcieli tu, na nasze Mazowsze. Wszak piękny to kraj, jak pan widzi. Podróżować można tu bardzo tanio i wygodnie. Są piękne bory, cieniste doliny, góry i pagórki, a niezliczone modre jeziora w pewnych swych częściach zachwycającej piękności. Największe polskie jezioro Gopło, jest w porównaniu do naszych Śniardw, połączonych z innemi dużemi jeziorami, obfitującemi w malownicze krajobrazy — niedużym stawem. Po miastach, miasteczkach, a nawet lepszych wsiach, porządne i wcale niedrogie hotele. W zwykłych naszych karczmach nawet znajdzie podróżujący wygodę i czystość. Komunikacya kolejowa bardzo łatwa. Dwa szlaki drogi żelaznej łączą nas z Prusami zachodniemi, mianowicie: Olsztyn—Toruń i Działdowo—Grudziądz, a tak samo dwie linie kolejowe z Królestwem Polskiem: na Mławę i na Grajewo. Terytoryum mazurskie łatwo objechać czy to koleją, czy parostatkiem, regularnie chodzącym jeziorami pomiędzy Rudzianami, Lecem i Wągoborkiem, bo jest ono zwarte. Ta zwartość jest szczęściem naszem, inaczej byłyby spustoszenia niemieckie daleko większe i na przyszłość groźniejsze. Mamy tylko dwie oazy niemieckie: jedna na wyżynie między Lubawą a Olsztynkiem, druga zaś w północnej części okręgu ządzborskiego. Pierwsza rozpływa się w mazurszczyźnie, druga rozszerza się.

— Smutny nasz los — dodał redaktor — byłby o wiele znośniejszym, gdyby o nas nie zapomniano. Niestety, zawsze tak bywało i tak jest obecnie. Mazurzy brali udział w związku jaszczurczym. Kazimierz Jagiellończyk zapomniał jednak o nas: sięgnął po niemiecką Warmię, a nas zostawił Krzyżakom. O duchowe życie ludu mazurskiego nikt się nie troszczył. Mazurzy znali tylko polską biblię i kancyonał, a ponieważ te w XVI stuleciu drukowane były „szwabachem", pozostał on u nas podobnie, jak u Serbów łużyckich po dziś dzień. A dziś? Jest tylko *Gazeta Ludowa*, dwa kalendarze, kilka starych książek religijnych — to wszystko.

— Przyzna pan, że to za mało.

Dla kogo są kąpiele.

Wyjazdy na letnie mieszkanie mają swoje dobre strony, bo dają pewną rękojmię wypoczynku spracowanym mózgom, oczom, płucom i t. d., ale dobry ten obyczaj wyjazdów przybiera czasem formy nieodpowiednie, albowiem wyjeżdżają nie ci, którzy wyjechać powinni, lecz ci, którzy mogą się obejść bez wyjazdu. Stwierdza to następujący obrazek:

On. Homo sapiens z podgatunku „wół roboczy". Jeden z tych, o których niezapomnianej pamięci Klemens Junosza tak pisał:

Każdy, jak może,
Tak orze
W kantorze,
A gdy już nie może,
To... także orze
W kantorze,
Bo mógłby, broń Boże:
Stracić miejsce w kantorze.

Oczywiście, powierzchowność odpowiednio „zorana", czoło zmarszczone, cera przybladła, tusza minimalna, jak na chudziaczka męża przystało, oczy zaczerwienione od ślęczenia w papierzyskach itd. Obraz zbyt codzienny, aby go tu szczegółowo malować trzeba.

Ona. Osoba pełna wdzięków, korpulencyi, róż kwitnących na pulchnych policzkach. Także *homo sapiens*, ale z podgatunku „anioł domowego ogniska", westalka strzegąca tegoż ogniska przy pomocy zużywanego nad miarę drzewa, przy współudziale dwóch służących i niańki, *vulgo* „popychadła". Taki anioł waży 195 dobrze odważonych funtów i sypia 12 godzin na dobę, t. j. właśnie tyle, ile pierwszy z wyżej wskazanych *homo sapiens* z podgatunku „wół roboczy" spędza przy pracy.

I oto co się dzieje w porze, gdy w mieście zaczyna grasować mania wyjazdu do wód; rodzina wynajmuje letnie mieszkanie w Brzuchowicach, w Zimnej wodzie, lub w Lubieniu, korzysta zaś z niego przez siedm dni w tygodniu tylko ów anioł, owa westalka dobrze odkarmiona i dobrze wyspana. Mąż zaś nieboraczek, którego płuca, krtań, oczy, nerwy, mięśnie, słowem organizm cały domaga się świeżego powietrza i wypoczynku, raz na tydzień około soboty wieczorem, obładowany pakami i paczkami, przemyka się chyłkiem od stolika do pracy do wagonu kolejowego i spędza na łonie natury... dzień jeden...

— Dzieje się tak przeważnie dla dzieci — powiecie.

No, naturalnie, że wszystko na świecie dlaczegoś się dzieje, to też nie wdajemy się w żadne dalsze refleksye filozoficzne.

Z izby sądowej.

Tarnopol 30 czerwca.

(Kradzież podczas pożaru).

Przed tutejszą ławą przysięgłych stawało pięciu żydów, oskarżonych o kradzież, popełnioną przy pożarze w Skale, którzy, ratując włościan, skradli im pościel, wózki, stołki i wiele innych rzeczy. Przesłuchano 26 świadków, poczem wydano wyrok, mocą którego Lejzor Feuerberg otrzymał półtora roku więzienia, Beila Drescher 5 miesięcy, a Buchbinder 4 miesiące; dwóch oskarżonych uwolniono.

* * *

Sanok 1 lipca.

(Czynna obraza sędziego).

Jutro ma się rozpocząć przed trybunałem karnym tutejszego sądu obwodowego rozprawa, pozostająca w ścisłym związku z niedawno odbytą głośną rozprawą przeciw brzozowskiemu adwokatowi drowi Dańcowi. Oskarżoną jest Katarzyna Obłojowa, 30-letnia włościanka z Golcowej w powiecie brzozowskim. Miała ona spór o grunt z siostrą Maryanną Rzeszotkówną, a w sporze tym był jej obrońcą dr. Daniec, który już od półtora roku z różnych powodów naraził się był adjunktom sądowym pp. Drzymalikowi i Dudrowiczowi. Ostatecznie Obłojowa proces ów przegrała, przyczem tak w samym sądzie brzozowskim, jak podczas komisyi sądowej, działy się sceny, dowodzące wielkiego braku taktu ze strony sędziego Drzymalika.

Dr. Daniec, ujmując się za Obłojową, wnosił różne zażalenia do sądu, za co, jak wiadomo, sąd sanocki skazał go na 1.200 K. grzywny za obrazę czci sędziów, przyznał jednak, że dr. Dańcowi udał się dowód co do nietaktownego zachowania się sędziów. Ze swej strony zaś Obłojowa, która wskutek niekorzystnego wyroku sądu brzozowskiego w sprawie o grunt popadła w nędzę, mniemając, że wyrok ów był stronniczym, napadła raz na rynku w dzień targowy na sędziego Drzymalika, wymierzyła mu policzek i przytem zerwała mu kapelusz z głowy i podeptała. P. Drzymalik popędził z parasolem w ręku za Obłojową, ale z pewodu, że puściła mu się krew z nosa od uderzenia Obłojowej, zaprzestał pościgu i poszedł do domu. Po południu tego samego dnia urzędował jeszcze, wieczorem jednak uczuł się chorym, położył się do łóżka i zawezwał lekarza, który potwierdził, że pacyent wskutek pobicia go przez Obłojową stał się przez 12 dni niezdolnym do pracy urzędowej.

Taki jest czyn, o który oskarżono Obłojową. Do rozprawy powołano kilkunastu świadków.

KRONIKA.

Lwów 2 lipca.

Prezydent dr. Małachowski powrócił z kąpiel i objął urzędowanie.

Wiadomości urzędowe. Zarządca pocztowy Marceli Sławiński w Sanoku zamianowany został starszym zarządzcą pocztowym w Stanisławowie; starszy kontroler pocztowy Władysław Treter otrzymał posadę starszego zarządzcy pocztowego w Krakowie, filii Stradom. Komisarz inspekcyi leśnej I-ej klasy, Michał Martyniec mianowany został starszym komisarzem lasowym.

Galicya w budżecie państwa. W świeżo ogłoszonem w *Wiener Zeitung* rozporządzeniu cesarskiem o prowizoryum budżetowem na drugie półrocze b. r. wymienione są następujące kredyty dla Galicyi:

W etacie ministerstwa spraw wewnętrznych: Na rekonstrukcyę stromych części drogi krajowej Nowy Sącz-Zakliczyn na przestrzeni między Dąbrową a Zbyszycami 19.600 koron. Na budowę mostu z żelazną po części konstrukcyą na Wiarze pod Przemyślem na rządowym gościńcu 100.000. Na regulacyę Dniestru 320.000, na regulacyę Soły 79.556, Łomnicy 79.616, na budowę bagra parowego na Wiśle 80.000, na budowę takiego bagra i remorkiera parowego na Dniestrze 80.000, na budowę gmachu rządowego w Krakowie 184.000 koron.

W etacie ministerstwa oświaty: na artystyczne ozdobienie uniwersytetu krakowskiego ostatnia rata 10.000 koron, na restauracyę kościoła leżajskiego druga rata 10.000, na restauracyę krużganku w klasztorze Dominikanów w Krakowie 2000, na wyposażenie w przyrządy i na urządzenie klinik na fakultecie medycznym lwowskim 110.000, na budowę patologiczno-anatomicznego instytutu na uniwersytecie krakowskim 50.000, na odbudowanie cieplarni w ogrodzie botanicznym krakowskim 3000, na zakupno zbioru galwanicznych odcisków starych polskich pieczęci dla uniwersytetu krakowskiego 700, na wewnętrzne urządzenie *Collegium Novum* krakowskiego 636, na urządzenie Auerowskiego oświetlenia w chemicznym instytucie uniwersytetu krakowskiego 600, na budowę kliniki okulistycznej krakowskiej 40.000, na budowę nowej studni na dziedzińcu gimnazyum buczackiego 120.000, na wewnętrzne urządzenie tego gimnazyum 4000, na budowę gimnazyum św. Anny w Krakowie razem z wewnętrznem urządzeniem jego druga i ostatnia rata 153.000, na budowę III gimnazyum w Krakowie wraz z wewnętrznem urządzeniem jego 60.000, na pierwsze urządzenie państwowej szkoły handlowej lwowskiej 4000 koron.

W etacie ministerstwa kolei na rozszerzenie stacyi, w Nowym Sączu 100.000 koron, na pokrycie wydatków ponad kosztorys budowy kolei Stanisławów—Woronienka 300.000 K.

W etacie ministerstwa sprawiedliwości: na budowę sądu okręgowego rzeszowskiego 10.000 koron, na budowę trzeciego skrzydła w więzieniu tarnopolskiem 30.000 jako pierwsza i 50.000 jako druga rata, na dobudowanie drugiego piętra w budynku rządowym w Złoczowie 24.800, na budowę nowego sądu w Zborowie jako druga rata 30.000, na budowę sądu w Żydaczowie 14.000, na budowę sądu w Gwoździcu 20.000.

Jako kredyty inwestycyjnne wymienione są:

W etacie ministerstwa spraw wewnętrznych na budowę nowego gmachu rządowego w Krakowie 400.000 K.

W etacie ministerstwa oświaty: na klinikę medyczną w Krakowie 320.000 K.

W etacie ministerstwa skarbu: na budowę nowego gmachu rządowego w Kołomyi 240.000 koron.

W etacie ministerstwa kolei: na kolej Chodorów-Podwysokie 2.429.880 koron, na lokalną kolej Chabówka-Nowy-Targ 2,600.000, na koleje lokalne: Łużany-Zaleszczyki, Hliboka-Seret, Radowce Brodina i Niepołukowce-Wyżnica razem 3,000,000, na rozszerzenie stacyi w Nowym Sączu 100.000 na budowę drugiego toru w w trójkącie komunikacyjnym w Przemyślu 445.000, na urządzenie kolei Chodorów-Podwysokie 800.000, na pokrycie nadwyżki kosztów budowy kolei Halicz-Ostrów-Tarnopol 800.000, na budowę kolei Trzebinia-Skawce 840.000, Piła-Jaworzno 232.000, Chabówka-Zakopane 470.000, Kołomyja-Stefanówka 850.000, warstaty kolejowe w Przemyślu 80.000 K.

Obchód uroczysty Gutenberga odbędzie we Lwowie w niedzielę dnia 8 lipca b. r. o godzinie 11 przed południem w wielkiej sali ratuszowej. Wstęp wolny. Zaproszenia oraz karty wstępu wydaje Stowarzyszenie drukarzy (Ul. Łyczakowska 14 I piętro).

Dwa zgony w kąpieli. W sobotę po południu kąpali się w Wiśle pod Krakowem gremialnie chłopcy z zakładu ks. Lubomirskiego. Dwaj z nich, Wincenty Blatt z Krakowa i Wilhelm Krasowski z Jarosławia utonęli. Zwłok ich jeszcze nie odnaleziono. Sprawa oddaną została prokuratoryi państwa.

Fundacya śp. Czarkowskiej dla rzemieślników. W tym roku ordynat Czarkowski-Golejewski po raz pierwszy udzielił bezprocentowej pożyczki dla polskich przemysłowców i rzemieślników z fundacyi śp. Maryi z Czarkowskich-Golejewskiej. Pożyczki otrzymali: Piotr Jarosch, czeladnik rusznikarski ze Lwowa 2.000 K.; Stanisław Adamowski, czeladnik stolarski z Gorlic 2.000 K.; Aleksander Balicki, czeladnik stolarski ze Lwowa 1.200 K.; Paweł Bała, czeladnik ślusarski w Krakowie 1.200 K.; Władysław Bernadyński, czeladnik blacharski w Krakowie 1.200 K.; Wojciech Marek, czeladnik rzeźbiarski w Krakowie 1.200 K.; Tadeusz Sławiński, czeladnik kaflarski w Pięciokościołach 1.000 K.; Jan Rzeczkowski, czeladnik kołodziejski w Kamionce Strumiłowej 800 K. Wypłata pożyczek nastąpi po należytem zabezpieczeniu ich spłaty.

Samobójstwo. W sobotę popołudniu w przystępie obłędu rzucił się na bruk z okna swego pomieszkania na pierwszem piętrze przy ul. Sokoła Witołd Wolański, były urzędnik namiestnictwa i natychmiast skonał. Powodem zamachu samobójczego była długotrwała choroba nerwowa, na której tle wywiązało się zboczenie umysłowe.

Konkurs rozpisał Wydział powiatowy w Tłumaczu na posadę lekarza okręgowego w Chocimierzu z poborami 1.600 K.; termin do końca lipca.

Program posiedzenia w sprawie zwalczania gruźlicy na IX zjeździe lekarzy i przyrodników polskich ułożono w ten sposób, że będą wyczerpane wszystkie strony zagadnień naukowych i praktycznych. W tym celu podzielono cały materyał posiedzenia na 4 grupy.

Pierwsza grupa obejmie czynniki przyczynowe i sposoby szerzenia się gruźlicy, wpływ czynników usposabiających, spostrzeżenia co do t. zw. dziedziczności. Sprawozdawcami będą w tym dziale: profesor hygieny na wydziale lekarskim lwowskim Bądzyński, drowie Hewelke i Sokołowski z Warszawy, którzy specyalnie w tym przedmiocie pracowali i ogłosili szereg bardzo cennych rozpraw i spostrzeżeń. — W drugiej grupie przedstawione będą statystyczne wykazy gruźlicy w Galicyi w porównaniu ze statystyką w W. Ks. Poznańskiem i w Królestwie Polskiem oraz zagraniczną, statystyczne dane, odnoszące się do większych miast, do wieku, zajęć, do warunków życia jednostek, wreszcie bardzo pouczające dane, zebrane w towarzystwach ubezp. na życie. Referaty objęli: protomedyk Galicyi dr. Merunowicz, rozporządzający bogatemi datami urzędowemi, dr. Karwowski z Poznania, który się oprze na rządowych statystykach pruskich, dr. Polak z współudziałem drów Tchórznickiego i Sterlinga, którzy opracowali statystykę miast w Królestwie Polskiem, dr. Dmochowski statystykę szpitali warszawskich i prowincyonalnych, odznaczającą się nadzwyczajną ścisłością, wreszcie dr. Dobrski przedstawi statystykę towarzystw ubezpieczeń na życie, działających w Królestwie.

W trzeciej grupie omówione będą sposoby zapobiegania gruźlicy, unikania jej w zdrojowiskach, sanatoryach, poglądy na to, co zrobiły inne społeczeństwa w tym kierunku, jakoteż postawiony będzie wniosek utworzenia stałego komitetu w celu walki z gruźlicą. Tu przemawiać będą: prof. Bujwid, dr. Janiszewski, inicyator całej myśli posiedzenia, dr. Dobrzycki o zdrojowiskach w Królestwie Polskiem, dr. Babiński z Warszawy o zapobieganiu gruźlicy w fabrykach. — W czwartej grupie omówione będą zakłady lecznicze, sanatorya, miejsca klimatyczne i ich pływ na chorych gruźliczych, organizacya walki z gruźlicą. Będą przedstawione plany, kosztorysy, sposoby urządzenia sanatoryów dla chorych zamożnych, średnio zamożnych i dla ludu, sposób wprowadzenia tego w życie. Przemawiać będą dr. Dunin z Warszawy, dr. Sterling z Łodzi i dr. Wroński z Otwocka w sprawie sanatoryów w Królestwie Polskiem, dr. Janiszewski i dr. Karwowski z Poznania o uzdrowiskach tamtejszych. Każdy temat poddany będzie wyczerpującej dyskusyi, liczne wnioski i uchwały zdążać będą do wskazania środków do zwalczania gruźlicy.

Śluby. W sobotę w Krakowie w kościele OO. Karmelitów na Piasku odbył się ślub panny Olgi Kornberżanki, córki Adolfa Kornbergera, właściciela dóbr ziemskich i rotmistza ułanów i Maryi z Wereszczyńskich Kornberżyny, — z drem Edwardem Nowaczyńskim, urzędnikiem ministerstwa skarbu.

Tegoż samego dnia odbył się w Krakowie w kościele SS. Felicyanek na Smoleńsku ślub panny Maryi Horoszkiewiczównej, córki dyrektora kolei państwowych, — z drem Kazimierzem Koziańskim, adjunktem sądowym, synem właściciela drukarni. W orszaku weselnym byli między innemi szef sekcyi w Ministerstwie skarbu dr. Kniaziołucki, oraz dyrektor kolei państwowych we Lwowie p. Wierzbicki.

Popis uczniów i uczenic panny Jadwigi Loria, znanej w naszych kołach muzykalnych pianistki, uczenicy dra Alberta i pani Carreno, odbył się wczoraj i wypadł bardzo pomyślnie. Panna Loria udziela nauki uczniom początkującym i nieco bardziej rozwiniętym, starannie wedle metody, która w pewnych ważnych punktach, głównie co do układu ręki, różni się od powszechnie u nas używanej. Wynikiem swej pracy może się panna Loria poszczycić, gdyż gra uczniów jej wykazała, że otrzymują oni w niej doskonałą podstawę do uzyskania pięknego uderzenia, dobrej techniki, pewności i poprawności, a nawet skrupulatności w graniu.

Ze zdrojowisk. Do Iwonicza przybyło od 15 maja do 20 czerwca i zamieszkało w zakładzie zdrojowym 650 kuracyuszy.

Medycyna w szkołach wiejskich. Rosyjskie ministerstwo oświaty rozporządziło, że we wszystkich miastach gubernialnych mają być z przyszłym rokiem szkolnym zaprowadzone wykłady lekarskie dla nauczycieli i nauczycielek szkół wiejskich, celem obznajomienia ich z pierwszymi symptomatami chorób zakaźnych.

Do Krynicy przybyło do dnia 25 czerwca 240 gości zdrojowych.

Muzyki wojskowe grać będą w miesiącu lipcu: dnia 3 przed odwachem, dnia 5 i 19 przed namiestnictwem, dnia 10 i 24 przed komendą korpusu, dnia 13 i 31 w parku stryjskim, dnia 17 w ogrodzie jezuickim, dnia 26 przed domem inwalidów.

Krajowa Komisya przemysłowa odbyła wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem marszałka kraju. Powzięto przedewszystkiem uchwałę, aby na każdem posiedzeniu pełnej komisyi zdawano ustnie sprawę z lustracyi szkół przemysłowych. — Pożyczki bezprocentowe z funduszu krajowego dla popierania przemysłu przyznano fabryce fortepianów, zakładowi koszykarskiemu, pracowniom litograficznej, stolarskiej i snycerskiej, oraz spółce kowalskiej w Sułkowicach. Dla Związku przemysłowego we Lwowie, jako agencyi dla sprzedaży wyrobów krajowych szkół i spółek przemysłowych, podwyższono subwencyę z 2400 K. na 3600 K. rocznie, oraz udzielono pożyczki 15.000 K. Sprawozdanie z lustracyi Związku stwierdza znaczny wzrost jego działalności. Na przędzalnię i wyrób szpagatu udzielono 40.000 K. pożyczki. Dalej uchwalono założyć szkołę szewską w Kulikowie z 4-letnim kursem nauki, i uzupełniającą szkołę przemysłową w Chrzanowie. Warsztat naukowy garncarski w Toustem uchwalono zwinąć; na jego miejsce powstaje prywatne przedsiębiorstwo produkcyjne, gdzie uczniowie tego warsztatu krajowego znajdą zatrudnienie; inwentarz warsztatu odstępuje komisya temu przedsiębiorstwu prywatnemu. Następnie uchwalono przedstawić rządowi następujące wnioski subwencyjne na rok 1901: dla krajowych szkół przemysłowych, dla wieczornych szkół uzupełniających 63.211 K. dla szkół zawodowych 75.080 K., dla zakładów pracy kobiet 4.300 K., razem 142.591 K., tj. o 4.937 K. więcej niż żądano na rok 1900.

Dalej uchwaliła komisya zasiłki na zakupno narzędzi dla siedmiu ukończonych uczniów szkoły drzewnej w Zakopanem, dla jedenastu uczniów szkoły szewskiej w Dobczycach i dla jednego tkacza. Wreszcie przekazano sekcyi administracyjnej do rozpatrzenia wniosek samoistny dra Merunowicza w kierunku rozszerzenia działalności ku podniesieniu przemysłu, oraz uzyskania odpowiednio większego poparcia od rządu; w tym celu żąda wnioskodawca, aby sekcya zbadała, jakie gałęzie przemysłu u nas objawiają zdolność rozwoju, a jakie zanikają, jakie są tego powody, jak kraj i rząd mógłby przyjść w pomoc i jakie nowe gałęzie przemysłu mogłyby się w kraju rozwinąć.

Śledztwo w sprawie zamordowania śp. Wołodkowiczowej wykazało, że morderca posiadał klucz od przedziału, w którym jechała jego ofiara; po spełnieniu zbrodni przeszedł do miejsca ustępowego i tam obmył się z krwi, znaleziono bowiem ślady krwi na umywalni i na szybie. Śp. Wołodkowiczowa wiozła ze sobą 100.000 rubli w akcyach i około 1.200 rubli w gotówce. Zbrodniarz z akcyi nie mógł skorzystać i wyrzucił je przypuszczalnie koło stacyi Zacisze, bo tam na torze znaleziono jakieś papiery śp. Wołodkowiczowej. Biżuteryi nie zabrał, zostawił też 2 banknoty austr. po 100 zł. i trzy po 5 zł. Aresztowano konduktorów pociągu, w którym spełnioną została zbrodnia, ale po badaniu ich, wypuszczono na wolność wszystkich, prócz konduktora czy też służącego pierwszej klasy, który, jeśli nie winien, to musi wiedzieć coś o zbrodni; w każdym razie jest on silnie podejrzany. Zwłoki zamordowanej pochowano tymczasowo w grobie Czarnomskich.

Z Psar nadesłano nam przed dwoma tygodniami skargę na Hryńka Kardosza, drożnika powiatowego, [illegible] drogi krajowej lwowsko-rohatyńskiej. Obecnie wydział powiatowy w Rohatynie komunikuje nam, że Hryńko Kardosz nie jest drożnikiem powiatowym, a wydział ten nie prowadzi administracyi tej drogi krajowej, nie może więc pociągać Kardosza do odpowiedzialności; przeto odnośne żażalenie przedłożył Wydziałowi krajowemu.

Z Zarudzia pod Zborowem piszą nam: Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie bardzo przykrą i niedogodną zmianę na naszej poczcie w Zarudziu zaprowadziła. Mieliśmy przedtem doskonale urządzoną pocztę; posłaniec odchodził z Zarudzia do Zborowa po południu, a z Zborowa rano przed 8-mą godziną; zatem poczta nasza „urzędowała" od 8-mej godziny rano: każdy mógł pospieszyć pytać się, czy jest co dla niego z poczty i mógł zaraz odpowiedzieć, gdyż tego samego dnia zaraz po południu poczta odchodziła, a nazajutrz list już mógł być na miejscu przeznaczenia. A więc na wsi, proszę, czegóż można sobie jeszcze życzyć? [illegible] Było więc, jak na wsi, idylicznie wygodnie. Ale cóż! Ktoś nam pozazdrościł i urzekł! Urzekł naprawdę. Prześwietna dyrekcya zarządziła zmianę, która nam się fatalnie daje we znaki. Posłaniec obecnie odchodzi rano, co do Zborowa przed godziną 7mą rana, przychodzi zaś przed 2-gą po południu. Można sobie wyobrazić, jak to dla nas jest niewygodne. [illegible] Z drugiej strony otrzymujemy listy nie, jak dawniej, rano, [illegible] po 2-giej po południu, a więc w czasie, [illegible] Albo taki wypadek: Piszecie do p. Mikolascha we Lwowie dnia 20 czerwca o godzinie 12-ej w południe, aby wam niezwłocznie wysłał lekarstwo. P. Mikolasch otrzymuje kartkę dnia 21-go o godzinie 5-tej po południu, lub 22-go o 8-mej godzinie rano; wysyła wam lekarstwo bezzwłocznie o godzinie 6-tej po południu 21-go lub rano 22-go, a wy je otrzymacie dopiero 24-go! Zatem załatwienie interesu na przestrzeni, którą my możemy z pociągiem 8—10 godzin odbyć 3 razy tam i napowrót, wymaga przeszło czterech dni. [illegible] Dyrekcya poczt we Lwowie, aby tym razem tak było „jak bywało!" Bardzo, a bardzo prosimy, a będziemy mocno zobowiązani.

Ks. Julian Kurmanowicz.

Z Niemirowa donoszą nam, że wiadomość o pożarze [illegible] w Niemirowie, podana przed paru tygodniami, [illegible] Naprawdę wypalił się tylko [illegible] około 15 morgów, wraz z pozostającymi na nim [illegible] materyałami i sągami [illegible] wartości najwyżej 10—12.000 koron.

Z życia księcia Piotra Oldenburskiego, zmarłego ostatnimi czasy, podają dzienniki niemieckie następujące autentyczne zdarzenie. Książę ten [illegible] i poufały. — Owóż pewnego dnia zgłosił się do niego na audyencyę stary chłop, nazwiskiem Becker z Hirsteinu, któremu właśnie trzeciego syna wzięto do wojska. Chłop chciał tedy prosić wielkiego księcia o uwolnienie tego najmłodszego syna od służby wojskowej, nie wiedział jednak o tem, że na mocy konwencyi, zawartej z Prusami po wojnie z Francyą, decyzya w tego rodzaju sprawach nie przysługiwała już książętom, lecz tylko cesarzowi niemieckiemu. Tę zmianę stosunków przedstawił książę swemu poddanemu, a on zirytowany tem, zawołał tak głośno, iż wszyscy zebrani w sali poczekalnej petenci słyszeli: „Co? Takiej drobnostki nie możesz mi książę zrobić, a chcesz być wielkim księciem? Na to przecie jesteś nim, aby nie pozwolić Prusakom łupić nas ze skóry". Wychodząc zaś po skończonej audyencyi, rzekł chłop do zebranych w sali: „Nie wiem, czy mi to co pomoże, ale przynajmniej powiedziałem mu co myślę". W kilka tygodni później otrzymał ów chłop zawiadomienie, że syn jego wolny jest od wojska.

Awantura o atletów powstała w cyrku w Wiedniu podczas konkursu atletów. Mianowicie po ogłoszeniu, że Francuz Pons pokonał Australczyka Fenglera, a Pytlasiński, którego tym razem wszystkie pisma wymieniały jako Polaka, a nie Rosyanina, zwyciężył Holendra van der Berga, publiczność, która trzymała stronę pokonanych siłaczy, zerwała się z miejsc, zapełniła arenę i uniemożliwiła zapasy. Najcharakterystyczniejszem jest to, że Pytlasiński z van der Bergiem tymczasem w garderobie rozmawiali w najlepszej zgodzie, a Pytlasiński nawet przyznawał, że publiczność ma racyę, gdyż sędzia dał znak do przerwania walki, zanim on zdołał całkiem pokonać van der Berga.

Z ploteczek warszawskich. O córkę jednego ze znanych wydawców warszawskich ubiegał się pewien młodzieniec. Dzień ślubu nadszedł. Ale pan młody, jeden z cechu łowców posagowych, gdy przed obrzędem kościelnym udano się do rejenta dla spisania intercyzy, zażądał od przyszłego teścia natychmiastowej wypłaty całego posagu, grożąc zerwaniem. Ojciec panny odmówił stanowczo. Wtedy pan młody oświadczył, że nie pojedzie do kościoła, gdzie już podówczas zaczęli się zbierać zaproszeni goście. Groźba jednak nie pomogła. Ojciec panny, człowiek rozsądny, nie przestraszył się skandalu, lecz niedoszłego zięcia potraktował tak, jak na to w zupełności zasługiwał, a potem zabrał córkę i powrócił do domu. Rzecz prosta, że fakt ten stał się głośnym w całem mieście, zwłaszcza że o maryażu wiedzieli wszyscy i pisano nawet o niem często w gazetach. Opinia stanęła tym razem po stronie ojca, piętnując jednogłośnie postępowanie gagatka, którego wyuzdany cynizm przeszedł wszelkie tolerowane granice. Przed niefortunnym panem młodym zamknęły się wszystkie uczciwe domy i łowiec posagowy musiał corychlej wynieść się z Warszawy.

Troszkę nieautentyczni Nubijczycy. W Wrocławiu w ogrodzie zoologicznym podziwiała niedawno publiczność grupę Nubijczyków, których postawy, pełen dzikości wzrok, ruchy ciała i tańce narodowe budziły nieraz przestrach. Pewnego dnia przyniósł listonosz do namiotu naczelnika tego dzikiego afrykańskiego pokolenia list polecony z następującym adresem: „Herrn Leib Tirschtiegel aus Polnisch Lissa zur Zeit Nubier im Zoologischen Garten in Breslau". (Do p. Leiba Tirschtiegla z Leszna, obecnie Nubijczyka w zoologicznym ogrodzie we Wrocławiu). Byli to więc Nubijczycy z narodu wybranego.

Zmarli. W Krakowie Mieczysław Junosza Polikowski, emer. starosta, lat 68. — W Bośni Teofil Kostecki, komisarz starostwa w Żupance, lat 32. — W Karlsbadzie dr. Witold Kluczycki, lekarz w dobrach mędrzechowskich, wójt gminy Mędrzychowa i członek Rady pow. dąbrowskiej. — W Bukowsku Antoni Stadtelberger, dzierżawca apteki, lat 69. — We Lwowie Mieczysław Wierzchleyski, słuchacz II roku praw. — W Złoczowie Ks. Sydor Jezierski, gr.-kat. katecheta gimnazyalny, lat 53 wieku, a 29 kapłaństwa. — W Przemyślu ks. Józef Jaciów, gr.-kat- proboszcz-emeryt, lat 77 wieku a 48 kapłaństwa.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +16, w poł. +19 R. Bar. 763. Nieruchomy. Pogoda.

Duma ojcowska. Na weselu jeden z gości wznosi toast na cześć państwa młodych i mowi:

— Miłość was połączyła ze sobą.

Ojciec panny młodej (przerywa):

— Cóż to? Pan myślisz, żem ja nie dał mojej córce posagu?

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w poniedziałek nie będzie przedstawienia. We wtorek 1-sze przedstawienie operetki po powrocie ze Stanisławowa „Gejsza", operetka w 3 aktach Sidney Jonesa, z p. Kliszewską i p. Schuppówną w głównych rolach. We środę „Lalka", operetka w 3 aktach Audrana. We czwartek „Girofle-Girofla", opera komiczna w 3 aktach Lecoqua. W piątek nie będzie przedstawienia. W sobotę „Szatani na ziemi", czarodziejsko-komiczna opera w 4 aktach Soupego. W niedzielę Biedna dziewczyna", krotochwila ze śpiewami w 4 aktach Krenna. Ceny miejsc na przedstawienia operetkowe będą w miesiącu lipcu zniżone do cen zwykłych dramatu. — W Krynicy pierwsze przedstawienie we czwartek „Dom otwarty"", komedya w 3 aktach Michała Bałuckiego.

Literatura i sztuka.

Z teatru Onegdaj i wczoraj odbyły się na naszej scenie ostatnie dwa przedstawienia dramatu przed wyjazdem artystów naszych do Krynicy, a zarazem ostatnie w tym roku gościnne występy p. Kamińskiego. W sobotę grano „Flipotę", w której ten artysta niezrównanie gra starego zużytego lowelasa, a wczoraj „Walkę motyli" z p. Kamińskim w roli komiwojażera. Doskonale się złożyło, że na ostatek zagrał p. Kamiński właśnie takie dwie role, w których przedstawić miał dwie krańcowo różne indywidualności, podobne do siebie jedynie w tem, że obydwaj ci ludzie są kobieciarzami. Baron z Flipoty jest człowiekiem starym, wytrawnym znawcą kobiecej piękności, a elegancya jego jest rzeczywiście rezultatem dobrego wychowania i kultury umysłowej. Kesler, to młody, wykłuty świeżo ze skorupki nędzy parweniuszek, który na swojej drodze życiowej zaczyna się dopiero rozmachiwać, małpując najbardziej zewnętrzne cechy właściwe ludziom zamożnym. Baron nawet wobec niższych od siebie jest grzecznym i pełnym dystynkcyi. Kesler, który pewnie wobec wyższych jest nadskakującym komiwojażerem, niższym od siebie ordynarnie daje odczuwać swoją wyższość, polegającą na tem, że uchodzi za zdolnego, że dużo zarabia, modnie się ubiera itd.

Otóż obie te postacie grał p. Kamiński tak, że patrząc na barona, myśleć można było, iż on tylko do takich ról się nadaje, a widząc go tylko w roli Keslera przypuszczać można było to samo znowu odnośnie do tej roli. Istotnie z wyjątkiem kilku ruchów ręki i kilku sposobów załamywania głosu podobnych do siebie w obu rolach, byli baron i Kessler ludźmi tak różnymi, jak na to tylko pozwalały fizyczne warunki jednego i tego samego człowieka, odtwarzającego obiedwie postacie.

Streszczając z okazyi sprawozdania z tych dwóch ostatnich występów to, cośmy o p. Kamińskim powiedzieli w ogóle, stwierdzić musimy, że zawdzięcza on ten efekt nietylko sławionej u niego drobiazgowej charakterystyce, lecz i temu, iż umie ją ze sceny podać publiczności tak, że ją ona dostrzeże. P. Kamiński gra po aktorsku, t. zn. nie powtarza jedynie nagromadzonych z obserwacyi szczegółów i szczególików, lecz wzmaga je lub osłabia, aplikuje każdy z nich raz lub więcej razy i szereguje obok siebie z ciągłą myślą o tem, jak ma się całość przedstawić, słowem, preparuje materyał obserwacyjny dla audytoryum. Widz i słuchacz nie otrzymuje w grze p. Kamińskiego bezładnej kupki rysów jednej postaci po to, aby sam sobie z tamtych wybrał to, co mu się spodoba. Artysta ten zmusza widza żeby jedne większe, a inne mniejsze robiły na nim wrażenie, i aby z tego wszystkiego tworzyła się w oczach widza taka postać, jaka żyła w wyobraźni p. Kamińskiego wówczas, kiedy studyował swoją rolę. W grze jego jest też tyle tylko polowania na efekt i jaskrawości, ile według jego najlepszego przekonania wymaga rola, aby na scenie przemieniła się w żywą indywidualność. Wymaga zaś ona tego choćby dla wyrównania różnicy między sceną a życiem rzeczywistem. Zoryentować się w tem i utrzymać odpowiednią miarę między naśladowaniem rzeczywistości a robotą aktorską, to zadanie trudniejsze, niż samo naśladowanie lub sama robota. U p. Kamińskiego dużej dozie naśladowania odpowiada ilość i jakość roboty i to stanowi odrębność, dyskretność, subtelność i jednolitość jego gry.

Publiczność odczuwając w grze p. Kamińskiego te wszystkie zalety, chodziła na jego występy do teatru tak gorliwie, jak się to nigdy w letnim sezonie nie dzieje. Prawie na każdem przedstawieniu otrzymywał on oprócz oklasków i okrzyków, kwiaty; wogóle tak go tu przyjmowano, że na brak uznania w żadnym razie chyba skarżyć się nie może. Tak obchodzi się publiczność tylko ze swymi ulubieńcami. To też wczoraj, jako na ostatnim występie p. Kamińskiego, każdy antrakt był pożegnalną owacyą, a po trzecim akcie wręczono mu wspaniały bukiet.

S. W.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 30 czerwca.

(Z.) Dzień świętego Piotra i Pawła oznacza na Węgrzech zazwyczaj oficyalny termin rozpoczęcia żniw. W tym roku jednak termin ten zostanie dosyć znacznie posunięty, gdyż kaprysy aury w miesiącach wiosennych opóźniły wegetacyę. To też dopiero zaledwie w kilku okolicach potrafiono rozpocząć zbiory. Próbne omłoty pszenicy wydały podobno zadowalające rezultaty tak pod względem jakości, jak pod względem ilości. Wogóle co do pszenicy żywią rolnicy w Austro-Węgrzech w tym roku wielkie nadzieje, gdyż i zbiór jej zapowiada się nieźle i ceny są dobre.

Ultimo czerwcowe zaabsorbowało dosyć duże sumy gotówki. Dziś zeskontowano w banku austro-węgierskim weksli za 24 milionów koron w Wiedniu, a za $17\frac{1}{2}$ miliona w Peszcie. Następstwem znacznego zapotrzebowania gotówki jest podrożenie jej w eskoncie prywatnym powyżej $4\frac{1}{2}\%$. Zresztą rozwikłanie rachunków miesięcznych odbyło się dosyć spokojnie. Wczorajsze słabsze notowania na giełdach zagranicznych wpłynęły dziś na osłabienie tendencyi także naszego targu, co jednak ujawniało się przedewszystkiem w braku wszelkich obrotów. W akcyach kopalń węgla w Brüx wystawienie małej partyi, złożonej z 200 sztuk tych akcyi, wywołało obniżenie się ich kursu o 10 koron. — Z Londynu donoszą, że przed kilku dniami odpłynął z Kapstadtu okręt, wiozący złota za 124.000 funtów szterlingów dla banku angielskiego. Jestto od chwili wybuchu wojny pierwsza przesyłka złota z kopalń transwaalskich.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 693·50, węgierskie 725·00, Anglobanki 280·00, Uniony 569·00, Bankvereiny 504·00, Länderbanki 434·00, Ludwiki 422·75, Czerniowieckie 533·00, Elbethale 478·00, Renta papierowa 97·50, srebrna 97·30, austryacka złota 115·90, austr. renta wal. kor. 97·30, węgierska złota 115·75, węgierska renta wal. kor. 91·05, dukat 11·33, frankówka 19·28, marki 23·70, ruble 2·55—.

§ **Wiedeń** 2 lipca. Odbyło się tu XII z rzędu walne zebranie akcyonaryuszów kołomyjskich kolei lokalnych. Wedle sprawozdania Rady nadzorczej ogólne dochody wynosiły w roku zeszłym 41.983 złr., a wydatki 71.462 złr. niedobór tedy z ruchu wynosi 29.478 złr.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Otrzymane wczoraj).

Reichsstadt 1 lipca. Wczoraj o godzinie $3\frac{1}{2}$ popołudniu przybył tu osobnym pociągiem arcyksiążę Franciszek Ferdynand z narzeczoną i świtą. Ponieważ arcyksiążę nie życzył sobie oficyalnego przyjęcia, przybyła na powitanie tylko młodzież szkolna i weterani i utworzyli szpaler wzdłuż drogi, którą para narzeczonych przejeżdżała. W zamku oczekiwała przybyłych arcyksiężna matka Marya Teresa wraz z dziećmi. Na sobotę i niedzielę zniesiono żałobę dworską.

Dziś przed południem odbył się w zamku reichsstadzkim, w sposób skromny, ślub arcyksięcia Franciszka Ferdynanda z hrabianą Zofią Chotek, która osobnem odręcznem pismem Monarchy zamianowaną dziś została księżną Hohenberg. Na ślubie byli tylko członkowie najbliższej rodziny.

O godz. pół do 11 przed południem udał się orszak weselny z wnętrza gmachu do kaplicy. W pierwszej parze postępował arcyksiążę Franciszek Ferdynand z matką swą arcyksiężną Maryą Teresą; w drugiej szły siostry oblubieńca arcyks. Marya Annunciata i Elżbieta. Następnie postępowała oblubienica w białej atłasowej sukni, ubranej obficie mirtem, z dyademem brylantowym na głowie; po prawej stronie oblubienicy szedł wuj jej i świadek ślubny książę Löwenstein, po lewej zaś szef domu Choteków, hrabia Karol Chotek; z kolei postępowali najbliżsi krewni narzeczonej, a po nich ochmistrz dworu arcyksięcia Franciszka Ferdynanda hr. Nostitz, który także był świadkiem ślubnym. Na końcu szły damy dworskie i ochmistrz dworu arcyksiężnej Maryi Teresy, hrabia Cavriani.

Aktu ślubnego dokonał dziekan reichsstadzki Hikisz w asystencyi księży kapucynów Andrzeja i Floryana.

W przemówieniu swem zwrócił dziekan Hikisz uwagę na doniosłość obecnej chwili, w której spełniają się najgorętsze życzenia dostojnej pary narzeczonych, którą odtąd łączyć będzie nierozwiązalny węzeł.

Następnie oboje narzeczeni donośnym głosem powtórzyli słowa przysięgi i zamienili obrączki ślubne, poczem ks. Hikisz kończąc swe przemówienie, powiedział: Oby te pierścienie były po wsze czasy świadkami szczęśliwego pożycia małżeńskiego i szczęścia nowożeńców. Jestto życzeniem wielu milionów serc.

Po tej ceremonii zabrzmiały z organów dźwięki hymnu austryackiego, a następnie młoda para wysłuchała cichej mszy św.

O godzinie pół do 12ej w południe odbyło się śniadanie, w którem wzięli udział wszyscy goście weselni; matka arcyksięcia Franciszka Ferdynada arcyksiężna Marya Teresa wzniosła trzykrotny okrzyk na cześć nowożeńców, powtórzony przez obecnych, poczem muzyka wojskowa odegrała hymn austryacki.

Po śniadaniu odjechali nowożeńcy na dłuższy pobyt do zamku „Konopiszt". Wzdłuż drogi ustawiła się młodzież szkolna, dziewczęta sypały kwiaty, a chłopcy z chorągiewkami żegnali okrzykami dostojną parę.

Ischl 1 lipca. Cesarz przybył tu wczoraj o godzinie trzy kwadranse na 2ą. Na dworcu powitał uroczyście Monarchę burmistrz na czele reprezentacyi miejskiej, a licznie zgromadzona publiczność wzniosła entuzyastyczne okrzyki. O godzinie 3 kwadranse na 3cią przybyła także arcyksiężna Marya Walerya wraz z dziećmi. W nocy zaś przybywa arcyksiąże Franciszek Salwator.

(Otrzymane dziś).

Rzym 2 lipca. Izba deputowanych przyjęła wypracowany przez osobną komisyę projekt nowego regulaminu obrad.

Paryż 2 lipca. Przybył tutaj minister hr. Gołuchowski.

Izba deputowanych przyjęła cały projekt ustawy o powiększeniu floty wojennej, a kwotę przeznaczoną na budowę łodzi torpedowych i podwodnych podwyższyła z 68 milionów na 118 milionów franków.

Nowy Jork 2 lipca. W dokach Hobokeńskich wybuchł pożar, który objął okręty „Bremen", „Saale", „Main" i „Phoenicie". Najdotkliwsze szkody poniósł okręt „Maine". Okręt „Wilhelm der Grosse" wycofano w porę na pełne morze. Wielu podróżnych utonęło, wielu też się spaliło. Według przybliżonego obliczenia, około 100 osób straciło życie.

Wiedeń 2 lipca. W ciągnieniu austr. losów kredytowych padła główna wygrana 300 tysięcy koron na seryę 1149 nr. 82; 60.000 K. na s. 135 nr. 34; 30.000 K. na s. 1433 nr. 50. Po 10.000 K. wygrały s. 2250 nr. 100 i s. 2750 nr. 47.

Konstantynopol 2 lipca. W okolicy Therapii trzech żołnierzy tureckich, między którymi znajdował się jeden oficer, napadło i obrabowało poddanego niemieckiego nazwiskiem Kaftendinga. Ambasador niemiecki zawiadomił o tem władze.

Konstantynopol 2 lipca. Z kół serbskich donoszą, że Albańczycy napadli i zrabowali miejscowość Gylan, przyczem wielu Serbów zostało zabitych.

Praga 2 lipca. Komitet wykonawczy wiernokonstytucyjnej wielkiej własności odbył pod przewodnictwem hr. Oswalda Thuna posiedzenie; obecnym był także b. minister handlu Baernreither. Obradowano nad sytuacyą polityczną; uchwał nie powzięto żadnych.

Nowy Jork 2 lipca. Ogólną liczbę osób, które straciły życie przy pożarze doków okrętowych w Hoboken, obliczają na 200. Dotychczas znaleziono 50 trupów z personalu północno-niemieckiego Lloyda. Zdaje się, że pomiędzy ofiarami nie ma podróżnych. W chwili, gdy na okręcie „Bremen" wybuchł ogień, usłyszano silną detonacyę, której powodem była eksplozya. Okręt zachwiał się i zatonął.

Wypadki w Chinach.

(Telegramy „Przeglądu").

Wiedeń 2 lipca. *Politische Correspondenz* donosi na podstawie wiarogodnych informacyj, że wiadomość paryska o sile wojsk, które mocarstwa zamierzają wysłać do Chin, była niedokładna. Siła ta będzie znacznie większa i tak zarówno Rosya jak Japonia wyszlą po 20.000 ludzi.

Na zapytanie rządu japońskiego, wystosowane do mocarstw, jak zapatrują się na sytuacye w Chinach i wynikające z niej konsekwencye nadeszły już odpowiedzi, z których okazuje się, iż mocarstwa zgodnie uważają, że między niemi a Chinami nie istnieje stan wojenny.

Londyn 2 lipca. Admirał Seymour doniósł urzędownie z Czifu o wyprawie swojej, że nie mogąc dotrzeć koleją żelazną do Pekinu, powrócił ze swoim oddziałem do Tientsinu. W drodze do Pekinu miał liczne starcia z boxerami i wojskami chińskiemi. Dnia 14 czerwca odbyła się bitwa, w której padło około 100 boxerów, a po stronie wojska europejskiego pięciu Włochów. Tego samego dnia popołudniu boxerzy zaatakowali straż angielską w stacyi Lofa, zostali jednak odparci ze stratą 100 ludzi. Po stronie angielskiej dwaj majtkowie otrzymali rany.

Dnia 15-go czerwca również dwa razy odparł Seymour ataki boxerów. Dwa pociągi, któremi Seymour chciał dostać się do Langfang, zaatakowali boxerzy i wojska chińskie. W walce padło 400 do 500 Chińczyków. Dla braku prowiantu i wobec znacznej liczby rannych, Seymour postanowił powrócić do Tientsinu, na drodze jednak prawie we wszystkich wsiach natrafiał na opór i ciągłe staczać musiał walki. Dnia 23 bm. rano Seymour zbliżył się do Tientsinu i obsadził tamtejszy arsenał; Chińczycy z początku przyjęli go bardzo życzliwie, atoli później nagle rozpoczęli gwałtowny ogień. Anglikom udało się obejść Chińczyków i zabrać jedno działo. Niemcy zabrali 2 działa. Potem wojska połączone obsadziły arsenał. Chińczycy usiłowali go odbić, jednak bezskutecznie. Dnia 25 bm. przybyła pomoc do arsenału tientsińskiego, nazajutrz zaś Seymour z połączonemi wojskami, podpaliwszy wpierw arsenał, przybył do Tientsinu.

Straty korpusu expedycyjnego są następujące: Anglików padło 27 (rannych 97), Amerykanów padło 4 (rannych 28), Francuzów 1 (10), Niemców 12 (62), Włochów 5 (3), Japończyków 2 (8), Rosyan 10 (27), z majtków austro-węgierskich jeden zabity i jeden ranny.

Rzym 2 lipca. Komendant włoskiego okrętu wojennego telegrafuje z Taku pod dniem 30 czerwca, że wedle doniesienia, jakie otrzymał z Pekinu, wszystkie domy poselstw, z wyjątkiem angielskiego, francuskiego i niemieckiego podpalono. Członkowie ciała dyplomatycznego schronili się do budynku poselstwa angielskiego.

Petersburg 2 lipca. Wedle otrzymanych tutaj urzędowych doniesień z Chin, część ludności chińskiej, niesympatyzującej z boxerami, oddała się pod opiekę rosyjską.

Szangai 2 lipca. „Biuro Reutera" donosi, że posła niemieckiego w drodze do czungliamenu zaatakowało pospólstwo i tak strasznie go poturbowało, że przeniesiony do czungliamenu zmarł tam wkrótce.

Berlin 2 lipca. Biuro Wolffa oznajmia, że nieotrzymało dotychczas doniesienia o zamordowaniu posła niemieckiego w Pekinie.

Londyn 2 lipca. Urzędownie donoszą, że komunikacya wodna między Taku a Tientsinem odbywa się już obecnie bez przeszkody. Dotychczas wysadzono na ląd ogółem 520 oficerów i 13.500 żołnierzy wojska międzynarodowego, dalej 53 dział polowych i 35 mitraliez.

Berlin 2 lipca. Niemiecki konsul w Czifu nadesłał tu następujący telegram: Nasz poseł w Pekinie został dnia 18 czerwca zamordowany.

Szanghai 2 lipca. Ze źródeł urzędowych słychać, że Chińczycy zbroją się w dalszym ciągu przeciwko cudzoziemcom.

Londyn 2 lipca. „Biuro Reutera" donosi z Czifu pod datą 1 lipca: Niemiecki poseł w Pekinie K e t t e l e r został dnia 18. czerwca zamordowany, w chwili, gdy udawał się do Czungliyamenu. Dnia 23 czerwca jeszcze trzy poselstwa były nietknięte.

Tulon 2 lipca. Okręt przewozowy z wojskami pomocniczemi odpłynął do Chin.

Petersburg 2 lipca. Minister wojny Kuropatkin otrzymał od admirała Aleksejewa następujący telegram z Taku 30 czerwca: Wojska zagraniczne szturmowały arsenał w Tientsinie, który służy bokserom za silną podstawę operacyjną. Bokserowie wyrządzili znaczne szkody dzielnicy zagranicznej w Tientsinie.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Lwów — ul. Trzeciego maja.

Przyjechali dnia 2 lipca. Ks. Gdowski z Wełdzirza. Ks. Jaciow z Turki. C. Szczepanowicz z Rosyi. M. Bogdanowicz z Woziłowa. Z. Korniłów z Rosyi. Dr. A. Nimhin z Stanisławowa. Daniel i Z. Szumski z Jass. W. Mazaraki z Wołynia. Hr. M. Rey z Przyborowa. Wiktorowa z Czudca. Z. Wolansky z Budapesztu. S. Zymanek z Bogumina. W. Zawałkiewicz z Węgier. K. Gdanowski z Bukaresztu. T. Ożomsky z Pragi.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia i fryzyer w miejscu.

Przyjechali dnia 2 lipca. D. Kozicki z Wilna. K. Jasiński z Lackiego. J. Kosowski z Wiki. St. Horoszkiewicz i J. Witkowski z Krakowa. A. Sawin z Radziwiłłowa. P. Ostdieczyk z Rosyi. L. Liczaczyński z Kijowa. Dr. A. Frisch z Trembowli. St. Matkowski z Stryja. F. Jaruntowska z Twierdzy. F. Skołuba z Domaradza. J. Gayer z Teleswiry.

HOTEL EUROPEJSKI

A L B E R T S Z K O W R O N

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 2 lipca. Hr. Borkowska z Mielnicy. Hr. J. Zamoyski z Krakowa. Hr. J. Dunin Łabędzki z Czerniowiec. K. Kozicki z Wesołowa. W. Gorayski z Moderówki. O. Orłowski z Dżuryna. Fr. Bollmann z Berlina. J. Berger z Opawy. A. Zaremba Cielecki z Hadyńkowic. M. Scheibenhof z Mostów wielkich. E. Zimmermann z Hamburga. R. Szulakiewicz z Podwołoczysk. A. Prock z Lincu. M. Bohdanowicz z Kossowa. K. Raczyński z Tarnowa. M. Spławska z Kijowa. A. Doschot z Czortkowa. Z. Wolfarth z Kurzan. W. Ingwer z Brodów.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 2 lipca. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 421·00 do 425·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 534.00 do 540.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 670.00 do 677.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 475·— do 490.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 360.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00. 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los w 60 lat 92·00 do 92·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.— do 99.70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 93·— do 93·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 92.00 do 92·70, 4 proc. los w 56 lat 91·20 do 91.90.

Wiedeń 2 lipca. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 29·25. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 44·—.

Berlin 2 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·70. Spirytus 50·10.

Paryż 2 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·35. Mąka („Fleurde Paris") 27·95.

Wiedeń 2 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na jesień 8·04—8·05, na wiosnę 0·00—0·00; żyto na jesień 7·18—7·20, na wiosnę 0·00—0·00; kukurudza na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·80—5·82, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·94—5·96, maj-czerwiec 1901 r. 0·00—0·00; owies na jesień 5·49—5·50, na wiosnę 0·00—0·00; rzepak na sierpień-wrzesień 13·35—13·45, na wrzesień-październik 0·00—0·00, na styczeń-luty 1901 r. 0·00—0·00; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień. Tendencya: silna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 2 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na październik 7·77—7·78; żyto na październik 6·78—6·79; owies na październik 5·17—5·18; kurudza na lipiec 5·56—5·58, na sierpień 5·62—5·64, na maj 1901 r. 4·79—4·80; rzepak na sierpień 12·90—12·95. — Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya słaba. Pogoda: ciepło.

65)

CORLEONE

POWIEŚĆ

Maryona Crawford.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— Nie mówię, że nie byłbym się z nim obszedł może trochę surowo, gdybyśmy się byli tu spotkali — przezornie poświadczył Teobald. — Ale ta szalona jazda ochłodziła nasze wzburzenie. A wiesz, że kiedy Francesco chciał, to miał taki łagodny sposób mówienia, który mimowoli rozbrajał każdego. Z początku sprzeczaliśmy się trochę ze sobą, ale, że jak powiadam, nerwy nasze już się nieco uspokoiły, więc jechaliśmy później obok siebie, prawie że nie rozmawiając. Kiedy dotarliśmy do płaskowzgórza, on zaczął wychwalać konia don Taddea, a ja mu dowodziłem, że klacz twojego ojca ma lepszy chód. Wtedy on zaproponował, abyśmy się ścigali do kościoła Santa Vittoria. Dałem mu, z zegarkiem w ręku, cztery minuty awansu, bo byłem lżejszy i jechałem na oklep...

Spojrzał na nią bystro i przenikliwie, a ona nie odpowiedziała nic, tylko skinęła głową, opuściwszy nieco powieki, jakby rozważała w myśli prawdopodobieństwo przytoczonych przez niego faktów.

— Nie traciłem go z oczu — ciągnął dalej — ale przesadzając wąwóz, wpadłem weń z klaczą, bo nie mogłem jej dostatecznie utrzymać, nie mając wędzidła. Ale żadne z nas nie zostało pokaleczone. Wydobyliśmy się na brzeg, i znowu spostrzegłem Franceskę galopującego na równej przestrzeni drogi, prowadzącej do cmentarza. Ale koń don Taddea miał widać jakąś wadę serca, bo padł na gościńcu, tuż pod bramą. Widziałem, jak Francesco zeskoczył z siodła w samą porę, aby nie zostać przygnieciony jego ciężarem, a pomimo tego, upierał się wygrać zakład, puścił się pędem pieszo ku kościołowi, okrążając wzgórze. Dzieliła nas jeszcze jaka ćwierć mili, a że z góry już byłem pewny przegranej, więc przestałem naglić zmęczoną już i tak klacz. Zsiadłem przed kościołem i przywiązałem klacz do pnia, w który zatykają chorągwie podczas procesyi. Musiałem zrobić to niedbale, bo urwała się i poszła. Wchodząc do kościoła, ujrzałem brata mego szamocącego się z Hipolitem Sarascinescą na stopniach ołtarza. Ksiądz miał w ręku długi nóż, którym przebił go, zanim dobiegłem do połowy nawy.

Mówiąc to Teobald był bardzo blady, a głos jego trząsł się ze wzruszenia.

Aliandra była równie blada, jak on, ale jej pozostały milczące i ściągnięte, a oczy nie odrywały się ani na chwilę od mówiącego.

— Słyszałaś już resztę — kończył Teobald spiekłemi wargami, przez które z trudnością wydobywały się słowa bezczelnego fałszu. — Zamknąłem zbrodniarza w kościele i pobiegłem sprowadzić policyę. Dziś nocą przewieziono go do Messiny, gdzie sądzony będzie według prawa kryminalnego. Zastano go z zakrwawionemi rękami, a przy nim znaleziono nóż i chustkę, o którą otarł ostrze i całą zaplamioną schował do kieszeni, zamiast rzucić gdzieś niepostrzeżenie w jakiś kąt. Przyczyną zbrodni było prawdopodobnie to, że w wigilią tego dnia Francesco i on pobili się na drodze. Sam ksiądz przyznał się do tego. Bóg ich wie, o co się poprzeczali, ale musieli wznowić kłótnię w kościele. Dość, że mój biedny brat padł ofiarą. Nich Bóg ma miłosierdzie nad jego duszą.

— Amen — cicho dokończyła Aliandra.

Teobald otarł zimny pot z czoła, rad, że wybrnął tak dobrze ze swego opowiadania i że wyzyskał każdy ułamek prawdy na korzyść fałszu. Aliandrze trudno byłoby posądzić go o czyn tak haniebny, ale z drugiej strony nie mogło jej się w głowie pomieścić, aby ksiądz i to pochodzący z najwyższych sfer arystokratycznych, mógł się dopuścić takiej zbrodni. Śmierć Franceski wywarła na niej przejmujące do głębi wrażenie. Przypomniała sobie straszny wyraz twarzy Teobalda i przerażenie jego brata, kiedy go poprzedniego dnia zoczył niespodzianie, a pamiętna na przeszłość obu i na wrodzoną dzikość ich charakteru, skłonniejszą byłaby przypisać zbrodnię Pagliuce, niż Sarascinesce, poświęconemu służbie Bożej. Ale opowiadanie Teobalda brzmiało szczerze i jego widoczne wzruszenie przemawiało na jego korzyść, bo Aliandra bardzo wiele przyjaźni miała dla Franceski i gorąco współczuła z jego nieszczęściem.

— Czy tylko powiedziałeś mi całą prawdę? — zagadnęła po długiej chwili milczenia.

— Rozumie się, że tak — odparł nerwowo.

— Bo dawniej nieraz rozmijałeś się z prawdą — rzekła znużona, wyciągając się na sofce. — Ale dziś nie widzę, dlaczegobyś miał coś przedemną ukrywać.

— Wyczytasz to wszystko w procesie.

— To straszne!... — szepnęła, wzdrygając się i przesuwając ręką po wilgotnych oczach. Straszne!... straszne!... Nie dalej, jak wczoraj, siedział tu obok mnie, mówiąc...

— Słyszałem, co ci mówił. Nie potrzebujesz powtarzać tego — przerwał Teobald zmienionym głosem.

— Lubiłam go... bardzo go lubiłam — mówiła rozrzewniona. — Zresztą wiesz dobrze o tem, bom się z tem nigdy nie kryła przed tobą. A teraz to tak okropne pomyśleć, że go już nigdy nie zobaczymy... nigdy nie usłyszymy jego głosu...

Oczy jej wezbrały łzami, które zwolna, niepowstrzymane, zaczęły się staczać po jej licach. Żal jej było nad wyraz tego młodego, pełnego energii życia, przeciętego tak nagle, żal tej miłości, która wraz z nim zstąpiła do grobu.

— Chciałabym jednak wiedzieć całą prawdę! — zawołała po chwili otrząsając się i ocierając oczy chusteczką.

— Mówiłem ci przecież... — zaczął Teobald, podrażniony na nowo, ale ona mu przerwała.

— Tak, ale tam jest coś więcej jeszcze, o czem nie wiemy. Co naprzykład mogło zajść pomiędzy nim a księdzem? Dlaczego pobili się na drodze? Wszystko to wydaje się takie jakieś nieprawdopodobne i tajemnicze. Żeby to można jakoś docieć do dna tej zagadki.

— Wiesz tyle, ile ja wiem i władze. Nie mogę nic więcej nad to powiedzieć.

— Więc to i dla ciebie jest także tajemnicą? Nic nie rozumiesz?...

— Nic zgoła. Jeden tylko ksiądz wie całą prawdę i wypowie ją pewnie przed sądem w swojej obronie, bo gdyby mógł dowieść, że mój brat napadł go pierwszy, toby znacznie złagodziło okoliczności. Pewnie będzie usiłował tłómaczyć się tem, że zabił go, broniąc swego życia.

— Wszystko to takie ciemne i niedocieczone... — powtórzyła Aliandra.

Czas jakiś rozmawiali jeszcze ze sobą w ten sposób, a jej nieufność względem niego ustępowała stopniowo, bo nie dowodził niczego i nie starał się wmówić jej swego sposobu zapatrywania, ale przeciwnie, twierdził, że zarówno jak i ona, gubi się w domysłach, co mogło być powodem zajścia pomiędzy Franceską a księdzem, uśpiło to więc na chwilę jej podejrzenia, to też zaproponowała mu, aby poszedł z nią na górę powtórzyć całą historyę ojcu. Teobald nie mógł się od tego wymówić, ale naprężenie jego nerwów było tak silne, że pot kroplisty występował mu na czoło podczas wznowionego opowiadania. Wiedział, że stary notaryusz nie da się łatwo wyprowadzić w pole i że za zdaniem jego pójdzie cała tak zwana inteligencya w miasteczku. Był też bardzo uważnym w doborze swoich wyrażeń i w ścisłem zestawieniu faktów, aby im nadać pozór prawdy. Spostrzegł też, że Aliandra słucha go po raz wtóry ze skupioną uwagą. Notaryusz zadał mu tylko dwa czy trzy bardzo proste pytania i nie okazał wcale zdziwienia, że Teobald nie domyśla się, co było powodem sprzeczki pomiędzy bratem a Sarascineską.

Aliandra, sprowadziwszy na dół gościa, zatrzymała się u stóp kamiennych schodów, jakby czekała, aby się zaczął żegnać.

— Kiedy wracasz do Rzymu? — zapytał Teobald, chcąc ją dłużej przetrzymać.

— Jak tylko ojciec przestanie potrzebować mojej opieki — odparła.

— Ja będę musiał jechać do Messiny, aby złożyć moje zeznanie w sądzie. Jutro więc, po pogrzebie, przyjadę tutaj, a z Randozzo udam się dalej. Czy będę mógł widzieć cię jutro po południu?

Ona zawahała się, sama nie wiedząc dlaczego.

— Tak — odparła po chwili. — Zapewne... jeżeli sobie tego życzysz.

— Życzę sobie gorąco widzieć cię. Chyba o tem nie masz powodu wątpić?...

— Mówisz, jak gdybym miała powód wątpić o innych rzeczach, które mi powiedziałeś? — rzekła, patrząc na niego badawczo i ze zbudzoną na nowo nieufnością.

— Bo zdawałaś się podejrzewać prawdę słów moich — odparł czelnie. — Ty taka jesteś nieufna z natury. Zdaje mi się, że nie wierzysz nawet w moją miłość.

— Po części tylko. Czy chcesz wznowić naszą dyskusyę z Rzymu?

— Nie, bo toby do niczego nie doprowadziło.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

†
Marya z Dietrichów NESTEROWICZOWA
obywatelka miasta Lwowa
po długiej a ciężkiej chorobie, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 1 lipca a. r.
Pogrzeb odbędzie się we wtorek dnia 3 lipca b. r., o godz. 5 popołudniu, z domu żałoby przy pl. Akademickim l. 2 na cmentarz Łyczakowski, na który w nieutulonem żalu pogrążona córka z wnukiem i rodziną zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych zmarłej.

L. 41.362.

Konkurs.

Wydział krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem rozpisuje niniejszem konkurs na posadę **lustratora w Biurze Patronatu dla Spółki oszczędności i pożyczek przy Wydziale krajowym we Lwowie.**

Lustrator Biura Patronatu jest funkcyonaryuszem krajowym i pobiera roczną płacę w kwocie 2.400 koron tudzież wynagrodzenie kosztów podróży podług norm przepisanych dla funkcyonaryuszów krajowych. Jego zadaniem jest przeprowadzać lustracye Spółek oszczędności i pożyczek zostających pod Patronatem Wydziału krajowego, współdziałać przy zawiązywaniu nowych Spółek i załatwiać w Biurze Patronatu przydzielone sobie czynności korespondencyjne i buchalteryjne.

Chcący ubiegać się o tę posadę, która nadaną będzie prowizorycznie, winni wnieść swoje podania do Wydziału krajowego we Lwowie najpóźniej **do dnia 20 lipca 1900 r.** i przedłożyć:

1) świadectwa z odbytych studyów ogólnych i gruntownych studyów fachowych w zakresie buchalteryjnym;
2) dowody dłuższej praktyki i biegłości w zawodzie buchalteryjnym;
3) metrykę urodzenia;
4) dokładny życiorys.

Wymagana jest znajomość w słowie i piśmie obydwóch języków krajowych.

We Lwowie dnia 19 czerwca 1900 r.

Grott.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni E. Winiarza.